

# GAZETA GDAŃSKA

WYDANIE SPECJALNE

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 780 | 01.09.2023 r. ISSN 2544-2864

## 1 WRZEŚNIA 1939



## Zbrodnia pomorska

Przez obóz KL Stutthof położony 36 km. od Gdańska przeszło około 110 tys. osób. Zamordowanych zostało około 65 tys. osób, 22 narodowości w tym około 28 tys. narodowości żydowskiej. W zbrodni pomorskiej do wiosny 1940 roku z rąk niemieckich zbrodniarzy zginęło około 30 tys. osób. Do największych miejsc straceń należą: Piaśnica, Szpęgawsk, Koszary w Tczewie, Grupa – Mniszek, Fordon, Truszczyń, Rudzki Most, Grudziądz.

fot. Mariusz Hoffman



PARTNER  
WYDANIA



# Requiem Pamięci Poległych na Westerplatte

Bazylika św. Brygidy w Gdańsku wypełniają zwykli gdańszczanie, przyszli by pożegnać zwykłych Polaków, żołnierzy wraz z ich dowódcą mjr Henrykiem Sucharskim. Dowódcą małej załogi Polskiej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Leżeli zapomniani i zasypiani w dole, o którym nikt nie pamiętał przez 80 lat.

Wzdłuż nawy głównej stoi 10 małych trumienek w których leżą doczesne szczątki żołnierzy, którzy "do nieba czwórkami szli" Ołtarz główny Bazyliki św. Brygidy wypełnia chór i orkiestra. Cisza ogarnia przestrzeń, złowroga cisza zwiastuje tragedię, artyści budują zatrważający klimat. Przypominam sobie atmosferę ostatniej nocy, rozmowy westerplatteczków w opowiadaniach Wańkowicza i Paukszty, kadry filmów, dokumentalne zdjęcia. W modlitwie czekali na słońce wrześniowego poranka. Nadszedł, ale jakże inny.

Wzdłuż ławek szpaler 10 małych trumien przykrytych

biało czerwonymi polskimi flagami z hełmami żołnierskimi. Nagle potężne dźwięki dają znać, zaczyna się, salwy pancernika oznajmiają światu początek. To koniec spokoju - WOJNA. Barwy dźwięków budzą, wywołują refleksję. Podobno przybyli tu z wizytą kurtuazyjną, a pod pokładem wojsko przygotowane do ataku na mały skrawek polskiej ziemi w Wolnym Mieście. Ziemi z takim trudem wyszarpany Niemcom przez patriotę dyplomatę Rzeczypospolitej Mieczysława Jałowickiego. Bez pardonu zaatakowali jak zdradzieckie szczury bez wypowiedzenia wojny jak opowiadał chorąży Pio-



trowski. Skrawek polskiej ziemi broniony przez 200. żołnierzy stanął w ogniu.

Szcątki 10 obrońców leżą w małych trumienkach wraz ze swoim dowódcą mjr Henrykiem Sucharskim. Hi-

storycy z Muzeum II Wojny Światowej po 83 latach odnaleźli i zidentyfikowali sześciu żołnierzy, którzy zginęli 2 września. Bomba lotnicza bezpośrednio trafiła w wartownię nr.5. wszyscy zginęli: st. legionista Ignacy Zatorski, kapral Bronisław Perucki, st. strzelec Władysław Okrasa, legionista Józef Kita, kapral Jan Gębura, plutonowy Adolf Petzelt, w jednej z trumien leżą szczątki wcześniej odnalezionego st. legionisty Zygmunt Zięby, a także dwóch niezidentyfikowanych żołnierzy i mjr Henryk Sucharski, któremu przez lata po jego śmierci nie szczędzono krytyki, ale dziś wraz ze swoimi odna-



lezionymi żołnierzami jego tułaczka dobiega końca. Spoczną na Westerplatte, nowym specjalnie przygotowanym cmentarzu. Godnie

pochowani. Tak jak się należy bohaterom, którzy oddali życie za Polskę. Trzeba było czekać 83 lata.

**Stanisław Seyfried**



## Latarką w półmrok

To jest właściwy dzień.

Pierwszego września prezydent Gdańska powinna zażądać na Westerplatte lub przed Pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej od konsul RFN wypłaty reparacji od Niemiec za

zbrodnie popełnione na Polakach na Pomorzu.

Stanąć po stronie ofiar państwowej zbrodni niemieckiej, stanąć po stronie państwa polskiego.

Jednoznacznie.

Stanąć po stronie Jana Michonia, Józefa Wąsika, Erwiny Barzychowskiej, Polaków z Gdańska zamordowanych w 1940 roku na podstawie decyzji policyjnych sądów doraźnych w lesie pod Stegną, dręczonych 2076 dni w KL Stutthof, rozstrzeliwanych w Piaśnicy.

Milcząc tego dnia, emablując publicznie konsul Pieper i jej kwiaty, będzie wyglądać w historii Polski jak Ewa Korpacz z filiżanką kawy w moskiewskim prosekutorium.

Bogusław Sojecki, więzień KL Auschwitz nr 15683, opowiada tak: „8 września 1939 roku w Gdańsku, gdzie mieszkalem, zostałem aresztowany przez gestapo za to tylko, że byłem polskim harcerzem. Za to też zostałem skazany na 3,5 roku męki w Auschwitz”.

B. Sojecki, drużynowy drużyny morskiej, uczeń Gimnazjum Polskiego Mściciarzy Szkolnej, mieszkał z rodzicami przy ul. Korzennej-Pfefferstadt, tuż obok Podwala Staromiejskiego

- Altstaedtische Graben.

Byłby dziś sąsiadem prezydent Gdańska.

Plutonowy Adolf Petzelt, lat 33, kapral Bronisław Perucki, l. 24, kpr. Jan Gębura, l. 24, st. strzelec Władysław Okrasa, l. 23, legionista Józef Kita, l. 24.

Zginęli na Westerplatte, w wartowni nr 5, broniąc terytorium Polski.

Broniąc granicy Polski przed gromadą niemieckich gdańszczan z SS Heimwehr Danzig wykonującą operację „Fall Weiss”. Broniąc Polski przed niemiecką kompanią szturmową Kriegsmarine realizującą rozkaz „Fiske”.

Broniąc przed oddziałem policji gdańskiej przygotowanej do rzezi Polaków na Pomorzu w operacji „Tannenberg”.

Westerplatte nie należało do Wolnego Miasta Gdańska.

## Reparacje dla Gdańska

Zostało wykupione za pieniądze polskiego wywiadu dzięki inicjatywie Mieczysława Jałowickiego i księdza Stanisława Adamskiego ze Związku Polskich Spółek.

Za zgodą Ligi Narodów, od 18 stycznia 1926 gdy pod dowództwem por. Stefana Koniecznego przypłynęło na Westerplatte 22 polskich żołnierzy, powstała polska eksklawa w Wolnym Mieście Gdańsku.

Która po 1 września, decyzjami Reichstagu i Senatu WMP, zbrodniarza A. Forstera, stała się częścią niemieckiej III Rzeszy.

Dziś poseł PO, Tadeusz Aziewicz, mówi w "Wywiadówce" TVP Gdańsk, że rząd PiS kolonizuje Westerplatte.

Czy rząd polski może kolonizować fragment Polski? Czy gmina Gdańsk jest od państwa polskiego oddzielona granicą?

Aleksandra Dulkiwicz plecie o zagarnianiu Westerplatte w celach czysto politycznych, pisze, że Gdańskowi nie moż-

na odebrać Westerplatte.

Próbie kolonizacji Westerplatte, przypominam, podjęła ekipa komandora Gustava Kleikampa. W celach polityczno-militarnych próbowano Westerplatte odebrać Polsce.

Dziś rząd polski, a nie jest to rząd D. Tuska, broni skutecznie Westerplatte jako jednego z fundamentalnych znaków polskiej tożsamości

Na szczęście A. Dulkiwicz nie musi już na Westerplatte nic robić, ani nawet przemawiać. Nie musi psuć tego momentu o 4.45 jakimiś jękami o konflikcie rządzących ze społeczeństwem, który sieje spustoszenie.

1 września radosny korowód ulicami Gdańska mógł przejść jedynie w 1939 roku, bo radowali się niemieccy narodowi socjaliści. Wnet bowiem mogli uwięzić polskiego harcerza, rozpocząć przygotowywaną pedantycznie zbrodnię pomorską.

Hauptmann Wedemann zaplanował gniazda karabinów maszynowych wokół stadionu Gedanii, by łatwo było wystrzelać polską młodzież, Rudolf Troeger zatwierdzał listy Polaków do likwidacji, w Sopocie wspierał go Erich Temp, a Franz Abromeit typował polskie majątki i ziemie do przejęcia przez Niemców.

Dziś na Westerplatte władze Gdańska mają obowiązek wesprzeć rząd polski uchwałą o żądaniu reparacji wojennych. Należy ją wręczyć niemieckiej konsul, Corneli Pieper, której ciągle zdaje się wydawać, że 1 września to miły rocznicowy odpust polityczny w kraju cierpiącym na niedostatek praworządności.

Mówi tak polityk państwa, które tai sprawców publicznej zbrodni na polskich pocztowcach, dyrektorze Michoniu, naczelniku Wąsiku. Państwa, które postawiło wielbiony przez M. Webera „mur ogniowy”, paląc żywcem obywateli polskich, którzy bronili granicy Polski - budynku Poczty Polskiej.

Z szacunku dla pamięci westerplatteczków, pocztowców, ofiar Stutthofu, gedanistów, polskiej inteligencji z Gdańska - przystąpienie do żądania reparacji nie wymaga od prezydent Gdańska ani szczypty heroizmu.

Chyba, iż wierzy, że to złe słowo Polaka sprowadziło na świat niemiecką zbrodnię.

**Marek Formela**

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny  
Marek Formela  
Sekretarz redakcji  
Tomasz Łunkiewicz

Reklama  
603-692-609

Wydawca  
Dom Prasy  
Formela Spółka Jawna  
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505  
80-886 Gdańsk, tel 58 322 02 07

Pierwszy numer Gazety Gdańskiej  
ukazał się 1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności  
za treść reklam i ogłoszeń

Nakład zgodny z ustawą o VAT



PARTNER  
WYDANIA



# Westerplatte oczami dr Andrzeja Drzycimskiego

Traktat Wersalski przez Niemców przyjęty został z wielkim upokorzeniem, uważali oni, że Gdańsk powinien pozostać w granicach Niemiec. Tymczasem kuriozalnym postanowieniem Traktatu Wersalskiego utworzono Wolne Miasto Gdańsk. Natomiast Polacy uważali, że miasto powinno trafić do Rzeczypospolitej. Jednocześnie już sam pokojowy traktat po I wojnie światowej politykę europejską postawił w trudnej sytuacji. Obsesja powrotu Gdańska do Rzeszy spędzała sen z oczu Hitlera. Redakcja „Gazety Gdańskiej” przygotowując ten dodatek poprosiła o wypowiedź na temat 1 września 1939 roku, dr Andrzeja Drzycimskiego, historyka, byłego rzecznika prasowego prezydenta Polski Lecha Wałęsy.

Dr Andrzej Drzycimski od blisko 50 lat bada problematykę rozpoczęcia II wojny światowej i jest autorem kilku publikacji poświęconych Westerplatte, między innymi tłumaczonego na wiele języków albumu historycznego wydanego wraz ze Stanisławą Górnikiewicz „Wojna zaczęła się na Westerplatte”

## Gdańsk – bolesna rana

Dla Hitlera Gdańsk był najboleśniejszą raną z całego Traktatu Wersalskiego. Uważał on, że Gdańsk jest tak niemiecki, że nie można zostawić go poza granicami Rzeszy. Miasto miało być dla Hitlera pretekstem rozwiązania tak zwanej ściany wschodniej. Wielokrotnie, pojawiało się w jego wypowiedziach. 1 września przemówił w Reichstagu, drugi raz w sprawie wojny głos zabrał 19 września w Dworze Artusa. Sprawa Gdańska zarysowała cały program jego rządów, w tym przemówieniu przedstawił nowy podział Europy. Gdańsk był kluczem, kolejnym kluczem dla niego było Westerplatte. W którejś z podróży, lecąc do Elbląga, na gdańskim lotnisku, zapraszany do miasta, powiedział, że dopóki Gdańsk nie będzie niemiecki, nie wejdzie do niego i ta obietnica wielokrotnie była przez niego powtarzana. Zarówno Greiser jak i Forster przyjeżdżali do Berlina z zaproszeniami, odmawiał.

## Propagandowa koncepcja

W całym propagandowym przygotowaniu do wojny, chodziło o powolne oswojenie z tematem. Propagandziści sondowali nastroje, które sami tworzyli organizując zawody sportowe, dni kultury, zjazdy, a także przemówienia w charakterze powrotu Gdańska do Rzeszy. Kiedy zapadła decyzja o wojnie, to najważniejszą sprawą było uchwycenie tego wszystkiego w obrazie. Do każdej grupy amijnej dołączona była specjalna kompania propagandy. Od 1938 roku powstawały takie kompanie, miały one za zadanie uwiecznianie wydarzeń w obrazie filmowym, fotograficznym,



Wywiad dla niemieckiego radia, prawdopodobnie po zdobyciu Poczty Polskiej

dźwiękowym i pisanim. To co się zachowało mówi o imponującym wymiarze. Wszystkie trzy grupy zajmujące Gdańsk miały swoje kompanie propagandy. Płynąc do Gdańska, pancernik Schleswig Holstein zaokrętował na pokład ekipę filmowców, po to by obraz z pierwszych godzin wojny przekazać opinii światowej. Chodziło o narzucenie swojej narracji o wojnie. Bo wiemy, że w propagandzie, kto narzuci swoją wersję, ma rację, później wszyscy mogą się do niej odwoływać. Nie mamy świadomości, że zdjęcia, które dziś oglądamy są wytworem niemieckiej propagandy, niektóre z tych zdjęć robione były już w kilka dni po ich rzeczywistych wydarzeniach. To samo mamy na Westerplatte, bowiem zakładano, że przy pierwszej salwie dział 280mm sprawa zostanie załatwiona. W Świnoujściu na pancerniku zaokrętowanych zostało pięciu korespondentów największych niemieckich agencji prasowych. Między innymi był tam Heinrich Hoffmann, profesor, fotografik, poseł do Reichstagu, jak sam o sobie mówił przyjaciel Hitlera. Zachowały się zdjęcia przesiedania się na morzu 225 żołnierzy kompanii szturmowej z sześciu trałowców na Schleswig Holstein i wpływania okrętu do Gdańska, ostrzału Westerplatte, walk kompanii szturmowej i z kapitulacji polskiej załogi.

## Bohaterowie z Westerplatte

Generał major Friedrich Eberhardt dowódca gdańskich

oddziałów zakładał, że to nie jego oddziały będą zdobywać Westerplatte. Uważał, że jego wojsko będzie pilnowało porządku, oddzieli półwysep od Gdańska i nie będzie brało udziału w ataku. Po wypłynięciu okrętu do Gdańska odbyła się narada generała Eberhardta z komandorem Gustavem Kleikampem dowódcą Schleswiga Holsteina i okazało się, że okręt miał rozkaz ostrzelania Gdyni i Helu z basenu amunicyjnego na Westerplatte. Nastąpiło przerzucanie się odpowiedzialnością za atak na polską załogę. W końcu Kleikamp podjął decyzję, że to on swoją kompanią szturmową zdobywać będzie Wojskową Składnicę Tranzytową. Niemieckie plutony szturmowe wsławiły się wcześniej zdobyciem bez wystrzału Kłajpedy. W Gdańsku przewidywano, że akcja miała trwać zaledwie kilka godzin. Jednak działania kompanii szturmowej pozbawione były dokładnej mapy rozpoznania terenu. Okazało się, że po pierwszych, potężnych salwach, w Nowym Porcie rozpadły się domy. A pierwszy atak od strony wysadzonej bramy został zatrzymany ogniem zaporowym. Dla kompanii szturmowej atak okazał się prawdziwą masakrą. Zginęło 16 niemieckich żołnierzy. W dwóch pierwszych atakach jak podaje lekarz pokładowy okrętu zostało wykluczonych ponad stu żołnierzy z 225 szturmowców. Kompania po pierwszym dniu była niezdolna do akcji bojowej. W dodatku zginął ich charyzmatyczny dowódca, założyciel kompanii. Okazało się, że nie byli już zdolni do prowadzenia

jakiegokolwiek akcji. Wycofano ich z dalszej walki i wprowadzono oddziały zmienników złożone z pospolitego ruszenia. Oddziały szturmowe przez kolejne dni nie mogły się pozbierać. Atak, ale rozpoznawczy powtórzony został jeszcze tylko raz, rano 7 września, po którym polska załoga skapitulowała, natomiast systematyczne bombardowanie odbywało się nieustannie z lądu, morza i powietrza. Niemiecka machina wojenna przekazywała niewiarygodne meldunki propagandowe, o wyjątkowym uzbrojeniu i doskonałym wyposażeniu, o podziemnych kanałach umożliwiających skuteczną obronę. Wymyślano różne sytuacje aby pomniejszyć niepowodzenia swoich żołnierzy. Obrona Westerplatte przeszła jakiegokolwiek wyobrażenia. Dotarłem do prasy amerykańskiej, brytyjskiej, francuskiej, niemieckiej, hiszpańskiej, włoskiej, wszyscy pisali o jednej rzeczy porównując Westerplatte do obrony przez spartańskich wojowników spod Termopil, amerykańskiego Ala-

nieprawdopodobne w zaniedbaniach, a niby było rozpracowane. Hitler był tak wściekły, że w pierwszym dniu nie zdobyto Westerplatte, że kazał zbombardować teren półwyspu. Atak został przeprowadzony 2 września po południu, atakowało 58 sztukasów bombowych, zrzucono 258 bomb kruszących i zapalających o łącznej masie 26,6 ton i poza zniszczoną wartownią nr 5, w której zginęli prawie wszyscy, uszkodzeń było niewiele, a to dlatego, że przy budowie zastosowano bardzo nowoczesną myśl konstrukcyjną. Niemcy nie mogli się nadziwić jak to zostało zorganizowane.

## Myśl taktyczno-techniczna

W 1933 roku pułkownik Józef Siłakowski, saper wymyślił koncepcję kręgu obronnego, rozproszonego wartowni ze specjalnie zaprojektowanymi wzmocnieniami piwnic, które otrzymały betonowe podłogi i



Dr Andrzej Drzycimski

mo z 1836 roku, a w Europie do hiszpańskiego Alkazaru z roku 1936, to świadczy o wielkości wydarzenia. W ówczesnej prasie pisano, że było to główną „historią tygodnia”, a obrona Westerplatte „była początkiem wojny w Europie”. W październiku 1939 szef sztabu generalnego wojsk lądowych generał pułkownik Franz Halder powiedział, że Westerplatte jest przykładem jak nie należy atakować. Decyzje operacyjne podejmowano nie po analizie wojskowej, lecz ze względu na bieżące potrzeby polityczne i propagandowe. W jednym miejscu skupiło się wszystko co było

stopy. Wszystko powstawało pod czujnym okiem Niemców, którzy niczego się nie domyślili. Podjęto również decyzję o ziemnych punktach obrony, które na kilkadziesiąt minut zatrzymają atak tak aby wartownie mogły się przygotować. Na pozycjach bojowych tę rolę odgrywały dwie czujki nocne: Prom i Przystań, pozostałe były dzienne. Wartownie miały ogień krzyżujący się, każda z nich uzupełniała poprzednią. Nie było przerwy ogniowej. Obrona zaprojektowana była według pewnego zmysłu technicznego i taktycznego, a broń na Westerplatte była

wówczas najnowocześniejsza w armii polskiej i jeszcze jedna rzecz - załoga była specjalnie dobierana, to był ekstrakt elity polskiego wojska.

## Literatura o Westerplatte

Wydaje się, że dopiero odbieramy zaległości, z pewnym smutkiem to mówię. Gdyby nie Gawlicki, Górnikiewicz i Pająk, którzy gromadzili materiały to dziś poruszałibyśmy się we mgle. Bez nich nie byłoby opowieści o „Termopilach Polskich”. Pierwszy tekst o Westerplatte w obozie napisał Sucharski. Później przygotował sprawozdanie z obrony Westerplatte i złożył je w Londynie, ale wtedy było więcej ważnych spraw i zapomniano o tym tekście. Następnie przypadkowo z Sucharskim spotkał się Melchior Wańkiewicz i napisał swój reportaż, ale relacji już nie mógł skorygować komendant obrony, bo zaraz po rozmowie zmarł. W tym samym czasie z niewoli do Gdańska wrócili westerplattacy. W Gdańsku znalazł się również Eugeniusz Paukszta i nie było siły żeby się nie spotkali. Paukszta napisał, własne opowiadanie, które ukazało się w „Polsce Zachodniej” (później publikowane w Gazecie Gdańskiej - dop. red.) Swoją opowieść w 1947 roku, przygotowała również Zofia Meissner, jednak tekst zawierał wiele pozytywnych opinii na temat Niemców i odniesień religijnych – cenzura tekst wstrzymała. Pyblikacja ukazała się już po śmierci autorki i po wielu poprawkach w 1957 roku. W tym samym roku ukazało się jeszcze wspomnienie Franciszka Dąbrowskiego, a później wielokrotnie wznawiana monumentalna pozycja Zbigniewa Flisowskiego „Westerplatte” i dopiero od I. 90 ubiegłego wieku rozpoczęły się szersze badania archiwaliów, rozszerzające naszą wiedzę o Westerplatte.

Dr Andrzej Drzycimski nie wspominał o swoich kilku publikacjach poświęconych Westerplatte. Następne są w przygotowaniu.

**Tekst po autoryzacji przygotował: Stanisław Seyfried**



PARTNER  
WYDANIA



# Mordercy spod Poczty Polskiej w Gdańsku

Było około godziny 19. Powoli dobiegał końca pierwszy dzień wojny. Udręczeni i umęczeni na skraju wytrzymałości psychicznej całodniową walką oczekiwali na pomoc. Czekali na odsiecz. Niesłabnące ataki niemieckiej nawałnicy nabierały na sile. Ostatni atak Niemców poległ na wpompowaniu benzyny do piwnic, gdzie jeszcze bronili się pocztowcy.

Podpalona, była bezpośrednią przyczyną poddania się, kilku obrońców spaliło się żywcem. Będąca w piwnicy 11-letnia wychowanka dozorców Erwina Barzycbowska doznała znacznych poparzeń. Zmarła 20 października 1939 roku. Z zewnątrz dochodziły potężne wystrzały salw pancernika Schleswig-Holstein atakującego Westerplatte. Mieli nadzieję, że oddziały Armii Pomorza pod dowództwem gen. Bortnowskiego przybędą z pomocą. Tak się jednak nie stało. Podczas ataku pojawił się gauleiter Albert Forster, dokonał przeglądu sytuacji w jednym z dwóch biorących udział w akcji rozpoznawczych, pancernych samochodów „Ostmark” i „Sudetenland” należących do SS-Heimwehr Danzig. Działania wspierały jeszcze dwa działa piechoty oraz haubica 105 mm ostrzeliwująca fasadę budynku. Niemiecki plan zajęcia miasta obejmował osiemnaście punktów oparcia. Jednym z nich była Poczta Polska. Odpowiedzialność operacyjną ponosił SS-oberführer Johann Schäfer, szef gdańskiej policji, członek NSDAP. Obok Schäfera ważną rolę odgrywał długoletni prezydent policji Froboes, a atakiem na Poczta Polską dowodził komendant gdańskiej policji porządkowej Willy Bethke.

Trzeba było podjąć ostateczną decyzję – Poddanie. Pierwszy wychodzi dyrektor, dr Jan Michoń, w ręku trzyma biały kąpielowy ręcznik. Wyraźnie wysoko, podniesiony nad głowę w geście poddającym się. Broniony do tej pory gmach Poczty Polskiej jako pierwsza ostoja polskości w Gdańsku poddaje się, pada pod niemiecką wściekłą nawałnicą. Na moment ten oczekiwała duża grupa dziennikarzy filmowców i radiowców. To nie było wydarzenie anonimowe obserwatorzy byli powiadomieni i zaproszeni. Świadkami była również duża przypadkowa grupa gdańszczan mieszkająca w pobliżu. Moment poddawania gmachu rejestrowany przez



Atak na Poczta Polską

ekipy filmowe przejście do historii, tragiczna scena. Z rękoma w górze nad głowę wychodzi dyrektor, rozlega się strzał, dr Jan Michoń otrzymuje postrzał w brzuch, pada na bruk, zostaje zabity. To wbrew zasadom i prawu wojennemu. Po chwili wychodzi naczelnik Józef Wąsik. Według niektórych relacji niemiecki żołnierz na oczach obserwujących wydarzenie bez skrępowania, atakuje miotaczem ognia, podpala polskiego obrońcę, który dodatkowo otrzymuje śmiertelny karabinowy strzał. Grupa siedmiu, ośmiu obrońców, korzystając z zamieszania podejmuje decyzję o ucieczce. Niestety kilku z nich na podwórzu poczty zostaje zastrzelony, czterem z nich ucieczka się udaje, przeżywają wojnę. Jednak po wojnie zostali posądzeni o przypisanie sobie zasług uczestnictwa w obronie Poczty. Dopiero w 1959 roku zostali zrehabilitowani. Obrońcy Poczty Polskiej poddawali się jako zorganizowana grupa z dowództwem. Część z nich w polskich mundurach pocztowców z polskimi orzeł-

kami na czapkach. Wychodząc z poczty spotkali się z wyzwiskami pod swoim adresem ....”To są te polskie psy ! Niech szczezną! Nie bierzemy jeńców!”. Tu nie obowiązywało prawo wojenne, zostali potraktowani jak partyzanci. Podczas poddawania się i zamieszania siedmiu osobom udało się uciec, jednak jeden z nich - Władysław Kupka zawrócił, na drugi dzień schwymano Alfonsa Flisykowskiego, który po śmierci inspektora ppor. Konrada Guderskiego dowodził obroną poczty, pozostałym udało się uciec, reszta przewieziona została do Viktoria Schule, gdzie gestapo urządziło ścieżkę zdrowia, w bestialski sposób rozdawano razy na ośle. Każda niesubordynacja była karana. Viktoria Schule była potraktowana jako punkt zborny dla innych polskich obywateli z terenu Wolnego Miasta Gdańska. Przygotowane wcześniej listy proskrypcyjne posłużyły do wyłapywania gdańszczan polskiego pochodzenia przeważnie będących członkami polskich organizacji: Gminy Polskiej, Związku Polaków oraz

członków Klubu Sportowego Gedania. Aresztowany został poseł do Zgromadzenia Ludowego Antoni Lendzion. Zamordowany został w Wielki Piątek 22.03.1940 roku w lesie obok obozu Stutthof. Niemcy rozpoczęli akcję o godzinie 5, tuż po pierwszych wystrzałach na Westerplatte. Wyłapani Polacy pierwszą noc przeżyli w piwnicach wypełnionych koksem, a rano część aresztowanych została wywieziona do przejściowego obozu w Nowym Porcie i obozu Stutthof. Druga grupa aresztowanych została przewieziona na pobliskie wsie z przeznaczeniem do pracy na roli. Trzecia grupa trafiła do gdańskich więzień, a stamtąd przewieziono ich do Piaśnicy, gdzie zostali rozstrzelani. Polscy obywatele Wolnego Miasta Gdańska zostali zaraz po rozpoczęciu wojny wyrzuceni ze swoich mieszkań, a cały ich majątek został zarekwirowany. Obrońców Poczty Polskiej spotkał najtragiczniejszy los. Do dziś nie wyjaśniono kto zabił pierwszych dwóch polskich poddających się obrońców, a resztę załogi

postawiono przed sądem wojskowym i wszyscy złapani po poddaniu się skazani zostali na karę śmierci. Egzekucję na 38 obrońcach Poczty Polskiej wykonano na placu ćwiczebnym gdańskiego garnizonu sprzed roku 1914 znajdującym się na terenie lotniska we Wrzeszczu. Pierwsza rozprawa odbyła się już 8 września, druga zaś 29 września jeszcze przed końcem kampanii wrześniowej. Członkami składu orzekającego byli: dr Kurt Bode, jako przewodniczący podległy nadzorowi Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy, major Hans Wolfgang Schimmelpfennig, oraz nieznanymi oficerami jako ławnik, a protokolantem był Helmuth von Zelewski. Oskarżycielem dr Hans-Werner Giesecke „stróż prawa w Wermachcie”. W pierwszym procesie skazano 28 pocztowców, a 29 września pozostałych 10 rannych. Wyrok wykonano 5 października 1939 roku. W rozprawie toczącej się po wojnie próbowano udowodnić, że obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku byli partyzanci, tymczasem ekspertyza prokuratora w

Bremie z 1961 stwierdziła, że rząd Polski wydał w sprawie obrony Poczty specjalne zarządzenie, że z uwagi na ślubowanie służbowe, oskarżonych można było utożsamiać z oddziałem milicji, mieli swojego dowódcę i walczyli otwarcie z bronią w ręku, przestrzegali prawa i zwyczajów wojny, tym samym nie wolno było skazywać ich za działania partyzanckie. Ważne jest również to, że nie istniał stan wojny. Niemcy napadły na Polskę bez wypowiedzenia wojny i należy ocenić ten fakt jako napaść. Niemieccy prawnicy, sędziowie jak i oskarżyciel wykonali zadanie mordu sądowego na polskich obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku. W oczywisty sposób ugięli się pod naporem opinii publicznej gdańskich Niemców, ale także kierowniczych kręgów wojskowych, partyjnych i prawnych. Orzeczenie Federalnego Trybunału z 16 listopada 1995 roku potwierdziło 7 kwietnia 1997 roku w Lubece stwierdza, że sędziowie świadomie naruszyli prawo i wyroki sądu polowego z powodu których wyrządzona została najcięższa, nieodwracalna krzywda, należało uchylić zgodnie z paragrafem 371 ust. 3 kpk, a skazanych uniewinnić z zarzutu uprawiania partyzantki. Obaj przedstawiciele niemieckiego prawa: Kurt Bode jak i Hans Werner Giesecke, a także pozostali uczestnicy procesu, nie zostali postawieni przed sądem i uszli z życiem. Po wojnie niemiecka palestra chroniła swoich kolegów, którzy spokojnie pracowali do emerytury.

**Stanisław Seyfried**

**Bibliografia:** Dieter Schenk, *Poczta Polska w Gdańsku*, Polnord, Wydawnictwo Oskar, Gdańsk 1999

Rudolf Gamm, *Swastyka nad Gdańskiem*, przekład i adaptacja Mieczysław Tomala, Iskry-Warszawa 1960

Adam Bartoszewski, *Władysław Gomułka, Żołnierze w pocztowych mundurach*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1969



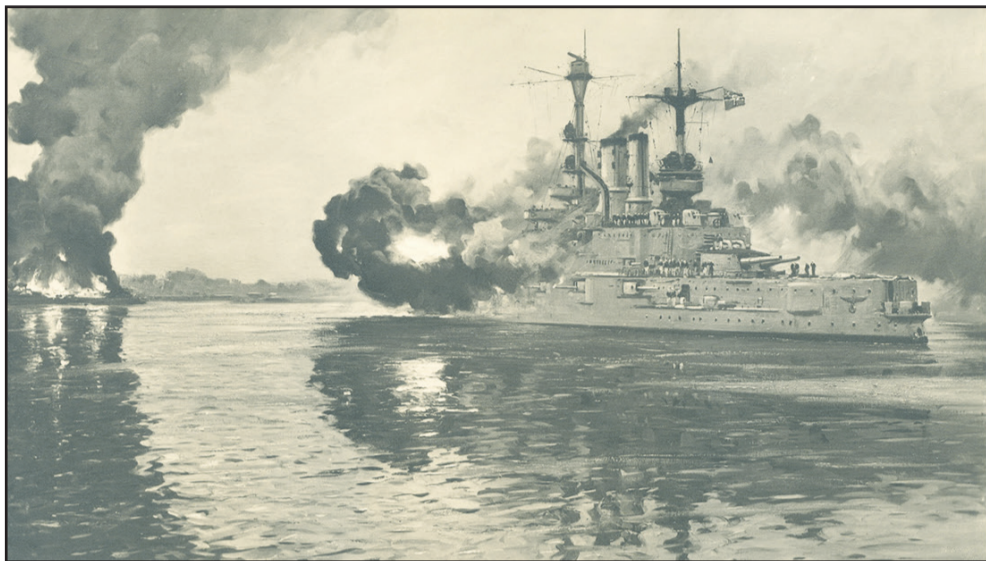
# Westerplatte – Trzy spojrzenia

Dwa obrazy przedstawiające tę samą scenę, namalowane w dwóch różnych sytuacjach, przedstawiają w kanale portu Gdańskiego okręt niemieckiej floty, pancernik „Schleswig-Holstein”. Tytuły sceny są różne „Ostrzał Westerplatte” autorstwa niemieckiego malarza Clausa Bergena, namalowany tuż po rozpoczęciu wojny, drugi obraz „Napaść na Westerplatte” polskiego malarza Mariana Mokwy namalowany już po wojnie.

Niestety obraz Mariana Mokwy zaginął lub jak udało się ustalić prawdopodobnie znajduje się w prywatnych zasobach rodziny artysty. Po raz pierwszy o tych obrazach pisałem w 2014 roku i myślałem, że uda się dotrzeć do prawdy o dziele Mokwy, niestety sprawa jest trudniejsza. Natomiast historia obrazu niemieckiego malarza Clausa Bergena „Ostrzał Westerplatte”, członka NSDAP, jest prostsza. Obraz znajduje się w Monachijskim Domu Sztuki. Prawdopodobnie jeszcze w czasie wojny był reprodukowany na pocztówkach firmy „Photo – Hoffmann, Monachium”. Jedną z takich pocztówek, a właściwie jej zdjęcie w ramach wymiany z kolekcjonerem ze Stanów Zjednoczonych, trafiła do Polski. Znajduje się w zbiorach gdańskiego kolekcjonera Andrzeja Walasa. Co prawda tylko czarno-biała reprodukcja, ale mimo wszystko robi duże wrażenie.

Pewnie również duże wrażenie wywołał obraz na wystawie malarstwa monachijskiego podczas gdańskiej prezentacji w grudniu 1941 roku. Wówczas pokazywana była inna wersja różniąca się nieznacznie od tej monachijskiej, nie nieznaczącymi szczegółami. To samo przedstawienie. Pancernik „Schleswig-Holstein” w momencie oddawania salwy ze swoich 280 mm dział w kierunku polskiej składnicy. Okręt cumuje na zakręcie „Pięciu Gwizdków”, lewą burtą do Westerplatte, a malarz stoi na portowej kei w Nowym Porcie. Obraz został namalowany z dużą ekspresją. Przedstawia potworność, przerażenie i grozę tamtej chwili. Tylko, że intencje artysty oddają zupełnie co innego, niż to co miał na myśli inny malarz malujący parę lat później identyczną scenę z prawie tego samego miejsca.

Praca, stworzona przez polskiego artystę - Mariana Mokwę prawdopodobnie nie różni się specjalnie, jak wynika z relacji osoby znającej oba obrazy. Tytuł niemieckiej ujęcia „Ostrzał Westerplatte”, tytuł polskiego obrazu „Napaść na Westerplatte”. Taki mały drobiazg. Wiemy na pewno, że obraz Mokwy prezentowany był na wystawie



Claus Bergen, Ostrzał Westerplatte (reprodukcja obrazu)

przed wielu laty we Fromborku. Historia Westerplatte dosyć dobrze udokumentowana w literaturze, filmie czy słuchowiskach i reportażach radiowych, praktycznie w plastyce nie istnieje.

Claus Bergen, był zdolnym niemieckim marynistą, sławiącym zwycięstwa Kriegsmarine na morzach i oceanach I i II wojny światowej. Malarz skończył Akademię Królewską w Monachium u profesora amerykańskiego pochodzenia Carla von Marra. Największą sławę przyniosły mu dwa dzieła. Kupiony do kancelarii Hitlera za 12 tys. marek obraz zatytułowany „Przeciwko Anglii” i najsłynniejsza jego praca „Ostatnia walka Bismarcka”. Dziś wiele jego obrazów znajduje się w amerykańskich muzeach. Natomiast obraz Mariana Mokwy „Napaść na Westerplatte”, należący kiedyś do kolekcji Andrzeja Walasa, zaginął w przedziwnych okolicznościach. Nie pozostały żadne zdjęcia. To pozycja ważna dla naszej historii i powinna być prezentowana w muzeum.

## Na chwilę przed atakiem

Dowódca pancernika „Schleswig-Holstein” kmdr Kleikamp 23 sierpnia dowiedział się o kurtuazyjnej wizycie w Gdańsku. Jak się okazało szczegółowe instrukcje dotyczyły ostrzelenia artylerią okrętową rejonu Westerplatte. Jednocześnie

zapewniony został, że zajęcie półwyspu nastąpi siłami gdańskimi. Okręt miał posłużyć poza atakiem na Wojskową Składnicę Tranzytową na Westerplatte jako osłona niemieckich działań w porcie i w Zatoce Gdańskiej. W tym samym czasie 25 sierpnia przygotowania do wojny w porcie gdańskim przybierały na sile. Usunięto ze stanowiska i aresztowano szefa pilotów portowych komanodora Tadeusza Ziółkowskiego. Rozbrojono polskich policjantów portowych, oraz aresztowano polskiego sygnalistę pełniącego służbę w latarni morskiej u wejścia do portu. Wszystkie te działania z wielką uwagą i ostrożnością obserwowali polscy żołnierze z Westerplatte. Powoli zdawali sobie sprawę z faktu wybuchu w najbliższym czasie wojny, ale ich determinacja była godna najwyższego uznania.

## Z dziennika działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein”

25 sierpnia, piątek  
- godzina 9.05

Mijamy boję wejściową Nowego Portu. U stóp mola zachodniego powiewają flagi gdańskie, warta honorowa prezentuje broń, słychać dźwięki hymnu niemieckiego.

1 września, piątek  
- godzina 4.48-4.55

Uderzenie ogniowe na Westerplatte. 8 pocisków kalibru

28 cm artylerii ciężkiej i 59 pocisków kalibru 15 cm artylerii średniej bije w południowo-wschodnią część muru, także ogień 600 pocisków z karabinów maszynowych wzór C/30. Okręt podszedł dziobem skierowanym lekko naprzeciwko skarpy przy warsztatach portowych zajął pozycję. Holownik „Danzig” przy rufie okrętu. W czasie akcji ogniowej zostają trafione liczne budynki zabudowy portowej, które stanęły w płomieniach...

1 września, piątek  
- godzina 7.07

Nadchodzi radiodepesza z kompanii szturmowej: opór zbyt wielki, kompania musiała się wycofać. Prosi przygotowanie artyleryjskie na drzewa i koszary. Rozkaz do strzelania nadejdzie stąd.

1 września, piątek  
- godzina 13.00

Okręt cumuje w miejscu postoju przed Wisłoujściem. Z kompanii szturmowej: Zajęcie Westerplatte przez kompanię niemożliwe. Dowódca kompanii ciężko ranny. Ppor. Schug dostał rozkaz objęcia dowództwa kompanią.

## Westerplatte - Eugeniusz Paukszta

Dzięki uprzejmości pana Karola Klukowskiego, rodziny polskiego pisarza Eugeniusza Paukszty przypominamy początkowy fragment już publikowanego na naszych łamach

nieznanego utworu Eugeniusza Paukszty „Westerplatte”. Utwór napisany został w 1946 roku i praktycznie, do dziś pozostaje nieznanymi. Opowiadanie istniejące jedynie w rękopisie było tylko raz publikowane w tygodniku „Polska Zachodnia” zaraz po napisaniu. Eugeniusz Paukszta przez jakiś czas był zastępcą redaktora naczelnego tegoż pisma. Opowiadanie Paukszty jest różniącym się od szeroko znanego utworu Melchiora Wańkowicza „Dwie prawdy - Westerplatte, Hubalczycy”. Czytałem oba opowiadania i wydaje się, że to nieco różniące się spojrzenia na przebieg walk na Westerplatte. Na pewno fakty są jednoznaczne, ale jest pewna różnica w narracji. Wańkowicz oddaje złożoność chwili i wiele historycznych kontekstów, natomiast Paukszta poprzez oczekiwanie na wydarzenia buduje napięcie sytuacji. Obaj autorzy nie odnoszą się do realiów obrony i konfliktu Dąbrowskiego z Sucharskim. Jednym słowem otrzymujemy literacki opis tego samego tragicznego wydarzenia rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Obraz widziany oczami innej znakomitej literackiej osobowości, do tej pory utwór zupełnie nieznanymi, przybliżający czytelnikom stan ducha polskich żołnierzy, czasami ich wątpliwości i bohaterskość w obliczu bezwzględności wroga.

## WESTERPLATTE - (fragment)

Właściwie to było już pewne. Pewne od chwili, gdy „Schleswig-Holstein” przypłynął z wizytą do Gdańska. Niebo polityczne zbyt było zaciemnione, by mogło się obyć bez burzy. A potem wstrzymanie przez Niemców pociągu amunicyjnego z Gdyni do Westerplatte – pozbawiło zrebków ułudy ostatnich optymistów. Nie łudziła się więc i załoga Westerplatte. Nie było złudzeń w Radzie Portu z powiewającą nad nią „komische Flagge:” – jak Niemcy ją określali – flagą z orłem u drzewca i herbem gdańskim. Wbrew naiwnym telefonom Warszawy nie ludzono się w Komisariacie Generalnym R.P. w Gdańsku.

Najgorsze były chwile wyczekiwania. Ta niekończąca się czujność, napięcie uwagi na każdy szmer czy szelest, na każdy gwar mocniejszy. W napięciu spogląda przed siebie żołnierz z każdej z pięciu wartowni i z dwu placówek na przedpolu – „Promu” i „Przystani”. Na „Promie” tak jeszcze pachniało przyjemnie kąpiącą żywicą za ściętych niedawno drzew lasu okalającego Westerplatte. Nocą był las stuletni ścinany dla lepszych możliwości ostrzału, nocą umacniano grubym bierwionem placówkę. Niech no by bowiem oko szpicla dojrzało – zaraz podniósłby się krzyk i hałas dyplomatyczny. To tylko Niemcom wolno było zwozić wciąż nowych i nowych „turystów”, wyładowywać broń na stoczni Schichau i szkolić dywizję SS-Danziger Heimwehr... Wzmocniono załogę Westerplatte przez mobilizację pracowników cywilnych. Łącznie 171 ludzi. Cóż to znaczy wobec licznych oddziałów Hilfspolizei, Heimwehry, wojska regularnego, samolotów „sportowych” i artylerii. A nad tym wszystkim cień pancernika „Schleswig” o paręset metrów od czerwonych murów Westerplatte.

Duszną i ciężką była atmosfera wyczekiwania w ostatnią noc krytyczną. Zachodziło słońce jakąś nienaturalną czerwienią koloru krwi. Z oddali późno w noc niesło się głuche, a uciążliwe krakanie wron. Morze tylko było spokojne. Ale w spokoju tym grozy więcej było niż ukojenia.

Zza murów Gdańska niesły się głuche poszumy. Od kilku dni meldowała plotka wieści o starciach granicznych, o wstrzymaniu ruchu kolei, o koncentracji oddziałów niemieckich. Z dudnieniem i łoskotem przeciągała ulicami miasta zmotoryzowana artyleria

Aż przyszedł i rozkaz. – Bronić się posiadanymi środkami przez dwanaście godzin do czasu nadejścia z Gdyni drogą morską wzmocnienia załogi. Czy do osiągnięcia zadanie? Proporcja siła była przecież aż śmieszna...

Przygotowanie  
S. Seyfried



PARTNER  
WYDANIA



# „W Gdańsku staliśmy tak jak mur”

Tekst napisany został w grudniu 2019 roku.

Do dziś ostateczna liczba obrońców placówki na Westerplatte we wrześniu 1939 roku jest nieznaną. Przyjmuje się, że było to niewiele ponad 200 żołnierzy, (wg. ostatnich badań przyjmuje się liczbę 206-208 obrońców) z których małą część stanowili pracownicy cywilni. W dniu wybuchu wojny zostali oni zmobilizowani i jako żołnierze dostali się po kapitulacji do niewoli. Podobnie jest w przypadku strat, udokumentowanych podczas walk, po stronie polskiej przyjmuje się, że zginęło 14 obrońców. Sprawa nie jest jednak do końca taka pewna bowiem wydawać by się mogło, że śmierć starszego sierżanta, zawiadowcy stacji Wojciecha Najsarka nastąpiła na Westerplatte, okazuje się że nie, prawdopodobnie ciężko ranny zmarł poza składnicą. Podobnie mogło być z ciałem zabitego 1 września strzelca Bronisława Ussa, które prawdopodobnie wieczorem po pierwszym dniu walki zostało zabrane przez Niemców. Takich przypadków jest kilka, żołnierz na noszach (zdjęcie) pierwszy z prawej, widoczne jedynie nogi i buty to strzelec Jan Czywil zmarł w kilka godzin po zrobieniu zdjęcia 7 września wieczorem w szpitalu. W tym miejscu warto wspomnieć o kapralu Andrzeju Kowalczyku znalezionym w trakcie prac w 1963 roku, a obecnie pochowanym na Cmentarzu na Westerplatte oraz strzelcu Mieczysławie Krzaku, który prawdopodobnie ciągle leży w okolicach placówki „Fort”. Ma to olbrzymie znaczenie przy identyfikacji odnalezionych podczas ostatnich badań szczątków żołnierzy poległych na polu bitwy. Prace badawcze nad odnalezionymi szczątkami poległych żołnierzy, ich stan obrażeń robi duże wrażenie, po plecach przechodzą dreszcze. Heroizm, oddanie dla ojczyzny najwyższej ceny - życia, budzi olbrzymi szacunek. Archeolodzy Filip Kuczma i Wojciech Samól z Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 roku opowiadają o piątych już badaniach na półwyspie. Do zespołu należą jeszcze Adam Dziewanowski i Piotr Kalka.



Ciężko ranni westerplaccy 7.IX.1939. Zdjęcie zrobione tuż po poddaniu Westerplatte  
Od lewej: por. Leon Pająk, st. strz. Władysław Łakomic, strz. Jan Czywil - zmarł po paru godzinach

Badania przynoszą przełom. Odnaleziono zostały szczątki dziewięciu prawdopodobnie polskich żołnierzy, którzy oddali tam życie dla obrony skrawka polskiej ziemi w Wolnym Mieście Gdańsku. Dziś trudno zrozumieć dlaczego dopiero teraz, po 80 latach dochodzi do profesjonalnych badań terenu. Przecież było tyle okazji. Nie chciałbym też wracać do stanowiska władz miejskich Gdańsku, które nie jest w stanie sprostać potrzebom planu godnego upamiętnienia miejsca. Trudno zrozumieć działania miasta wobec Muzeum II Wojny Światowej. Westerplatte jeszcze przed zakończeniem kampanii wrześniowej obrosło mitem, stworzono legendę o żołnierzach którzy „Prosto do nieba czwórkami szli”, a Polskie Radio Warszawa nadawało komunikat „Westerplatte broni się nadal”. Obrażenia odnalezionych żołnierzy, budzą respekt i poszanowanie, bowiem musieli przechodzić olbrzymie cierpienie, które dziś powinniśmy uhonorować



i zrobić wszystko, aby o nich nie zapomniano, aby pamiętano o przelanej przez nich krwi. W tym kontekście wydaje się, że konflikt dowódców placówki majora Sucharskiego i kapitana Dąbrowskiego, który ujawnił się w drugim dniu walki, też staje się marginalny i tak na prawdę ma drugopla-

nowe znaczenie. Na wniosek Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego postanowiono jedno z najważniejszych miejsc wojny obronnej Września 1939 roku otoczyć właściwą opieką. W sposób godny oddać hołd poległym żołnierzom, których na miejscu zginęło do 7 września co

najmniej 14. Może jeszcze okazać się, że wiosną zostaną odkryte kolejne szczątki. Taka sytuacja może być prawdopodobna, bowiem wstępne okoliczności wskazują, że brakuje jeszcze co najmniej jednej osoby oraz być może tych, które pojawiają się w różnych innych nieznanach do tej pory

relacjach. To trzeba sprawdzić. Spośród 9 odnalezionych szczątków przynajmniej w 7 przypadkach prawie na pewno wiadomo, że są to polscy obrońcy Westerplatte, odnaleziono przy nich artefakty świadczące o tym. Natomiast w dwóch przypadkach to żołnierze ciężko ranni już pozbawieni wyposażenia wojskowego zmarli później. Przynajmniej jedno z ciał to zmarły w improvisowanym szpitalu w koszarach w skutek obrażeń poniesionych podczas walk. Większość odnalezionych szczątków to prawdopodobnie szczątki żołnierzy wartowni nr 5, która bezpośrednio trafiona dwiema bombami lotniczymi zniszczona została z powierzchni ziemi. Ten dokładnie opisywany nalot miał miejsce 2 września i wywołał zwątpienie co do dalszej obrony. Jednak stanowcza postawa kapitana Franciszka Dąbrowskiego i porucznika Stefana Grodeckiego pozwoliły nadal trwać na swoim posterunku. Komunikaty radiowe donosiły wówczas, że „Westerplatte jeszcze się broni i że Naczelnny Wódz pozdrawia załogę”. Wiadomość dotarła do wszystkich wartowni i dodała ducha. Wydawać by się mogło, że historia walk na półwyspie Westerplatte jest doskonale znana, opisywana w wielu publikacjach nadal jednak stawia wiele pytań, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Niedomówienia, pomyłki, przekłamania, zatarcia w relacjach samych westerplacczyków są dość znaczne. Gdańscy archeolodzy wskazują na jeszcze wiele znaków zapytania, które w konfrontacji z prowadzonymi badaniami mogą dać wiele zaskakujących wyników. Teraz najważniejsza staje się identyfikacja szczątków, które objęte zostały śledztwem prokuratorskim Pionu Śledczego IPN natomiast Instytut pracuje już nad ich identyfikacją. Badania antropologiczne i DNA pozwolą na ustalenie tożsamości poległych polskich żołnierzy na Westerplatte. Te nazwiska dla rodzin, a także pochowanie ich we wspólnym i w końcu wiadomym miejscu spoczynku mają olbrzymie znaczenie dla polskiej historii.

**Stanisław Seyfried**



# Poddawałem Westerplatte

40 rocznica wybuchu II wojny światowej, przypadająca w roku 1979, była okazją ogłoszenia w Gdańskiej Rozgłośni Polskiego Radia konkursu na reportaż radiowy. Wyróżnienie otrzymał wówczas materiał przygotowany przez dzisiejszego dziennikarza „Gazety Gdańskiej” Stanisława Seyfrieda, zatytułowany „Strzał korekcyjny”. Kanwę reportażu stanowiły wspomnienia starszego ogniomistrza Leonarda Piotrowskiego służącego w roku 1939 w Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Za możliwość publikacji fragmentów zapisu reportażu dziękujemy Rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku.

Leonard Piotrowski – Poddawałem Westerplatte  
12 stycznia 1939 roku.

Fabiszewski Stefan  
Do Wielmożnego Pana starszego ogniomistrza Piotrowskiego Leonarda – Gdańsk Westerplatte.

Panie ogniomistrzu!  
W oddziale zamkowym pana prezydenta wakuje stanowisko zbrojmistrza. Uposażenie utrzymującego rodzinę w Warszawie wynosi 334 złote i przysługujące dodatki. Mieszkanie może Pan otrzymać służbowe. Proszę o powiadomienie mnie w jak najszerszym czasie, czy reflektuje Pan na przydział do oddziału zamkowego. Major Fabiszewski Stefan.

Leonard Piotrowski: Odpisałem, gdyby to było w innym czasie, to bez wahania przyjąłbym wyższe stanowisko, ale w tej sytuacji, czułbym się jak dezerterski, nie mogę opuścić mojej placówki.

Port był już zupełnie pusty, nie było już żadnego ruchu, wszystkie statki wypłynęły, panowała kompletnie złowroga cisza. Czekaliśmy tylko na moment kiedy się to rozpocznie. Służbę miałem poprzedniej nocy. Tej nocy spałem jak przysłowiowy zajac, niby spałem ale wszystko słyszałem. Nagle słyszę we śnie strzał pistoletowy. Zrywam się i biorę ze stolika zegarek, jest czwarta trzydzieści. Zaraz sobie przypominam jak to było podczas I wojny światowej. Przed każdym większym atakiem, była odprawa wszystkich dowódców odcinków i tam był podany dokładny czas. Strzał oddany w jakiś czas przed generalnym atakiem, służył do uregulowania zegarków. To był „Strzał korekcyjny”. Teraz nie wiadomo ile to może być przed atakiem. Tymczasem o godzinie 4.45 wszystkie karabiny maszynowe, które były na przeciwległej stronie kanału portowego, pancernik Schleswig-Holstein i saperzy, którzy wysadzili mur, wszyscy jednocześnie zaczęli strzelać. To było przeraźliwe.

Wyskoczyłem, mundur i buty raz dwa wciągnąłem. Już przyszła załoga do wartowni. Z mojego pokoju wchodziło się do wartowni nr 3. Odsunąłem kanapę, która tam stała, wszystko było dobrze zamaskowane, nikt nic nie wiedział, żołnierze od razu wyjmowali karabiny maszynowe, chociaż ta walka była prowadzona w przeciwnym kierunku natarcia. Nie było obawy aby nieprzyjaciel od razu się pojawił, ale mogli przyjść od strony „Elektrowni”, bo tam byli schupowcy, parę minut po ataku, rzeczywiście oni tam spróbowali wejść. Dostali ogień z placówki „Elektrownia”. Jeden został zabity i już więcej nie próbowali. Niemcy mieli ciężkie straty, ale pomimo to trzy, cztery razy atakowali, za każdym razem byli odparci. Gdy przestawali atakować to piekielny ogień otwierał pancernik Schleswig - Holstein. Tak niemiłosiernie strzelał w te drzewa, więc mówię do majora Sucharskiego  
- panie majorze oni widać chcą mieć prześwit, jak będzie miał nasze koszary na dłoni, to się weźmie do nich. Proponowałbym dać ogień, ze wszystkich czterech moździerzy, tak aby zniszczyć mu ten pokład, major się jednak obawiał,  
- nie zaczekajmy jeszcze.

Na drugi dzień przed południem widzimy samolot wywiadowczy, nie strzelaliśmy do niego, ale coś niedobrego nam to wróżyło. Po południu widzimy, że pancernik powoli zaczyna pływać w kanale i tak strzelał sobie do nas od czasu do czasu. Później wycofał się na jakieś tysiąc metrów, ale było go widać i po południu mamy nalot. Trudno nam było liczyć te samoloty. Niesamowicie zaczęli okładać nas tymi bombami, jedna trafiła w wartownię nr 5, to był taki niby garaż koło willi oficerskiej, ale tam w nim były urządzone fortyfikacje i tam ośmioosobowa załoga zginęła. Koszary zostały trafione dwa, trzy razy, ale one były tak zbudowane, że do głębi żaden pocisk nie przeleciał. Tylko u góry zostało



Pierwszy z lewej st. ogniomistrz Leonard Piotrowski

wszystko zniszczone, a na dole gdzie się znajdowaliśmy, nic nie doszło. Strasznie to wyglądało, wszystko trwało 35 minut. Nie było żadnej łączności z wartowniami, kable przez bomby były poprzerywane, ale za chwilę zgłosili się gońcy z poszczególnych wartowni i meldowali, że wszystko jest w porządku. Tylko z wartowni nr 5 przyszedł ranny plutonowy Magdziarz i powiedział, że wartownia jest zniszczona wszyscy zginęli. Po bombardowaniu byliśmy pewni, że Niemcy będą atakować, tak należało przypuszczać, a oni przyszli dopiero za cztery, pięć godzin, wieczorem. Zaczęli ostrożnie wchodzić na teren, później po kapitulacji pytałem ich, dlaczego nie atakowali zaraz po nalocie, a oni mi mówią:  
- czy myśleliśmy, że po takim ogniu, tam może być jeszcze jakaś żywa istota. Nie spieszyliśmy się, mieliśmy czas i wieczorem jak zaczęliśmy wchodzić w to samo miejsce dostaliśmy taki sam ogień, to była jakaś nieczysta sprawa.

Rano czwartego dnia znowu atakują i ponownie zostali odparci. Razem frontalnych ataków mieliśmy trzynaście. Wszystkie zostały odparte. Szóstego dnia wieczorem jeszcze wpełnęli cysterne z paliwem, po to aby las przerzedzić. Po prostu nie mieli wglądu, nie widzieli gdzie my siedzimy. Dopiero przy ostatnim ataku, rano siódmego dnia, dostali się kawałek dalej i znowu z wartowni nr 2 dostali ogień. Jak się wycofali to obłożyli ją

ogniem z moździerzy, tak że w kilka minut wartownia zniknęła. W tym siódmym dniu, stoję w zbrojowni i patrzę na tę wartownię i tak sobie myślę, jeżeli teraz major nie zdecyduje, to czeka nas taki sam los. W tym słyszę głos majora, panie ogniomistrzu Piotrowski- zerwałem się  
- zdecydowałem się kapitulować, proszę mi tylko doradzić jak to zrobić  
- byłem zupełnie zaskoczony i mówię, ja się zaraz tym zajmę, i karzę wywiesić na koszarach białą flagę  
- no dobrze, ale poproszę pana o udanie się ze mną i jeszcze z jednym strzelcem w stronę przeciwnika celem omówienia kapitulacji.

Żołęgi z wartowni i placówek, schodziły się do koszar, to był niesamowity i smutny widok, tacy wymęczeni, brudni, nieogoleni, zupełnie wyczerpani, tam nie było wody, woda była tylko w koszarach. Z wartowni do koszar mogli iść tylko w nocy, seni oczy czerwone i zażawione, taka rozpacz była w nich, że tak długo walczyli, że tak długo się trzymali i to wszystko nadaremnie. Jednakowoż major przemówił do nich, podziękował za trud, za męstwo i że trud nie był bezcelowy, że Polska nie zginie, że jest to niepowodzenie chwilowe. Polska będzie jeszcze istnieć i że możemy się jeszcze przydać. Wówczas poszedłem z nim i ze strzelcem Dobiesem we trójkę. Chcieliśmy iść nad morzem, ale tam stały dwa kontrtorpedowce. Mieliśmy chorągiewki białe, ale

mogliby nie dostrzec i otworzyć ogień, więc mówię pójdźmy torem kolejowym. Kiedy doszliśmy do miejsca gdzie wybuchła cysterka, nie mogliśmy się przedostać, przejście było niemożliwe, musieliśmy nawrócić i pójść w prawo do bramy głównej. Niemcy z drugiej strony kanały wołali „Połączyć, połączyć” ale co połączyć, patrzymy w drugą stronę, a tam załoga z wartowni nr 2. Myśleliśmy, że tam wszyscy zginęli, a oni żyli, wyszli, szli nad kanał i dołączyli. Dalej szliśmy razem. W tym zza zakrętu „Pięciu gwizdków” wychodzi motorówka, zasnani stoją, ale widzę, że tam coś jest nie w porządku, zrobił się ruch, zaczęli wkładać hełmy i całym gazem pędzą do nas, miałem jednak nadzieję że się uratujemy, bo to oddziały fanatyczne, ale w odległości jakieś 60 metrów krzyczą do nas „Ręce do góry wy psy” naturalnie po niemiecku, jeżeli teraz nie podniesiemy rąk, to jest po nas. Jeden z nich stał na dziobie przy karabinie maszynowym i tylko czekał, ale rzuciliśmy chorągiewki i podnieśliśmy ręce, mieliśmy tylko opaski na rękach, nie mieli prawa do nas strzelać, przed brzegiem zrobili zwrot, widzieli, że z tyłu idą już oddziały które chcą nas zająć. Szukałem jakiegoś oficera żeby zameldować, ale nie było takiego, byli sami żołnierze i podoficerowie, więc prowadzili nas na przód. Za chwilę zerwali nam płaszcze i zrewidowali, tam był podpułkownik i jeden młodszy oficer, zameldowałem podpułkownikowi, że to jest dowódca Westerplatte major Sucharski, a on grzecznie zsalutował, podał mi rękę i mówi:  
- Miło mi przywitać dowódcę tak walecznej załogi, jeżeli chodzi o załogę to ona jest już w drodze, poszedł już oddział, który wziął waszych żołnierzy i zaraz tu przyjdą, a czy mogę się dowiedzieć co było powodem waszej kapitulacji, czy może skutki naszego ostatniego ataku.

- Nie- tłumaczyłem- nie, ostatni atak został odparty jak wszystkie inne.

Wówczas przyjechał dowódca oddziałów gdańskich

generał Eberhardt i zarządził abyśmy poszli zdawać, ja uzbrojenie i fortyfikacje, a major poszedł do willi oficerskiej z generałem i kilku oficerami. Tam generał zażądał aby major oddał mu swoją szablę, po czym przełożył ją do drugiej ręki i powiedział:

- W dowód bohaterstwa załogi wręczam Panu tę szablę z prawem noszenia w niewoli.

Zdałem uzbrojenie oficerowi niemieckiemu, a on patrzy z rumieńcem wstydu i mówi:

- I to wszystko co wyście tu mieli i tego my nie mogliśmy zdobyć, kiwał tylko głową, a ja mówię - tak

- a gdzie są te fortece, które z samolotów było widać

- takich my nie mieliśmy- chyba, że to może te kopce siana, które gdzieś jeszcze tam są.

Wówczas poprosiłem tego oficera, żeby mógł się udać do mojego mieszkania i się przebrać i jakieś potrzebne rzeczy zabrać. Pozwolił mi, dał żołnierza, przebrałem się, a rzeczy zapakowałem do walizki. Żołnierz, który mnie prowadził mówi:

-dobre, że się poddaliście, bo jutro samoloty miały zrzucać beczki z benzyną i zapalnikami i byśmy was w mig wykopali, dobrze że się poddaliście, bo gdybyśmy was zdobyli, to byśmy was rozszarpali, tyłu kamratów nam zabilicie

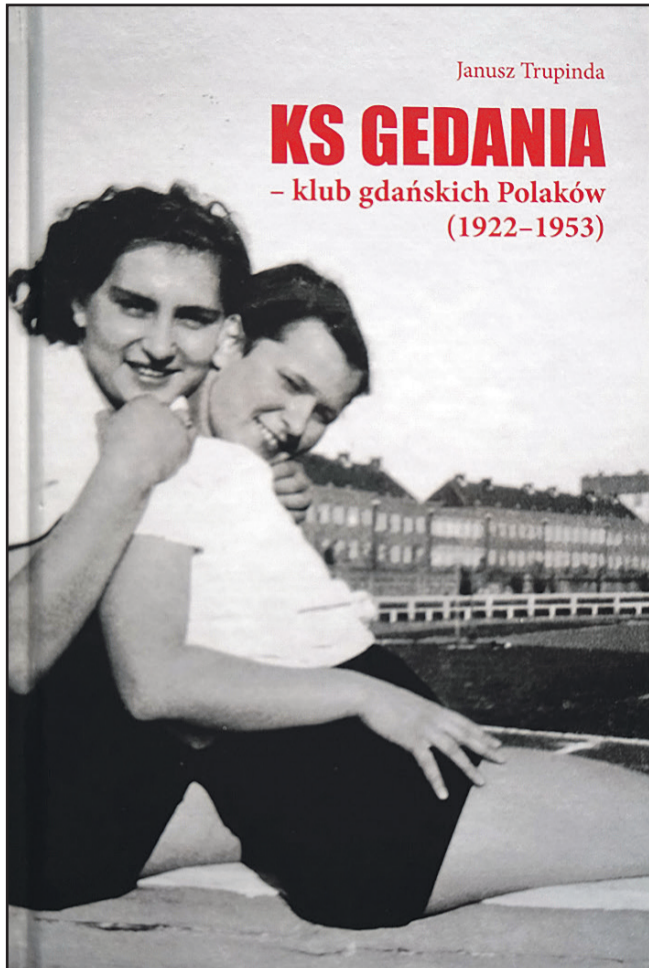
- jak to, rozszarpać nas chcieliście? a kto do kogo przyszedł? Czy my was tu prosiliśmy, to był brutalny napad na nas i na co mieliśmy czekać, że wy nas rozszarpiecie,

- no tak, ale to jest wojna  
- nie było żadnej wojny wypowiedzianej, brutalnie nas napadliście

- ale teraz już jest po wszystkim.

Partia hitlerowska, zażądała aby bandytów z Westerplatte prowadzić piechota przez Gdańsk, byliby nas zlinczowali, ale oficerowie powiedzieli – Nie – Musicie przysłać cztery autobusy i trzeba ich odwieźć i tak zrobili. Jak wchodziliśmy do autobusów, zabrzmiała komenda „Baczność” i wszyscy Niemcy salutowali.





Janusz Trupinda

**KS GEDANIA**- klub gdańskich Polaków  
(1922-1953)

# Gedania - Pamięć

Z prof. Januszem Trupindą, autorem książki „KS Gedania klub gdańskich Polaków (1920-1953)”.  
bardzo głęboko, a okres w którym władzę przejęło NSDAP wyostrzył te animozje. Mówiąc o Polakach musimy te sytuacje przypominać, a to kluczem jest z tą łagodną narracją o przyjaznym współżyciu i tym, że Gdańsk jest otwarty na przychylny akcenty współżycia wszelkich narodowości. Myślę, że właśnie dlatego ta historia jest tak często pomijana i jeszcze jedna sprawa, duża część ludności Gdańska pochodzi ze wschodu, przybyli tu ze swoją historią i tradycją. Pamięć o kresach jest przez nich bardzo kulturowana, natomiast Polaków z Wolnego Miasta już nie ma, już nie ma kto pamiętać. Ci którzy zostali byli zepchnięci na dalszy plan, nazywano ich Niemcami i volksdeutschenami. Nie wytrzymując tej presji po prostu wyjeżdżali do Niemiec. Nie znaleźli tu miejsca dla siebie, kto zatem miał zadbać o nich? Kto miał zadbać o teren Westerplatte, kto miał odnaleźć ciała polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas obrony Westerplatte? Gedania jest częścią tego obrazu.**Gedanii. Trudno zgodzić się z takim postrzeganiem historii.**

- To prawda. Pamięć o Polakach w Wolnym Mieście stała się niewygodna w momencie, w którym została wprowadzona narracja ogólnoeuropejska. Peter Oliver Loew, niemiecki pisarz, opisał trzy mity, które funkcjonują w Gdańsku: mit o wiecznej polskości, mit o wiecznej niemieckości i mit o równości, gdzie wszyscy znajdują swoje miejsce. Mit europejski, trochę taki, który całą historię Gdańska wrzuca do jednego kotła i następuje proces homogenizacji, powstaje "twarożek", który jest łatwy do przelknięcia, pozbawiony jest jednak specjalnych wartości odżywczych. Historię Polaków trzeba widzieć w ostrych proporcjach, bo to nie była od samego początku przyjemna historia współżycia dwóch nacji. Polacy czuli, że zostali oszukani. Mieszkańcy uważali, że Gdańsk będzie polski i za takie to miasto przyjmowali. Wszystko co się później stało było konsekwencją tego ich nastawienia oraz nastawienia Niemców, którzy uważali, że Gdańsk jest niemiecki. Dlatego nie da się prowadzić tej narracji w sposób łagodny. Na początku był jakiś dialog, sprawy układały się poprawnie, ludzie się jakoś dogadywali na sąsiedzkiej zasadzie. Sprzeczności tkwiły jednak

na dalszy plan, nazywano ich Niemcami i volksdeutschenami. Nie wytrzymując tej presji po prostu wyjeżdżali do Niemiec. Nie znaleźli tu miejsca dla siebie, kto zatem miał zadbać o nich? Kto miał zadbać o teren Westerplatte, kto miał odnaleźć ciała polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas obrony Westerplatte? Gedania jest częścią tego obrazu.

- **To prawda, że do końca lat 20. stosunki sąsiedzkie układały się znośnie, jednak przed objęciem władzy przez NSDAP relacje uległy znacznemu pogorszeniu. To pogorszenie wzajemnych relacji zaobserwować można było**



- **Panie profesorze zbliża się setna rocznica powstania w Wolnym Mieście Gdańsku polskiego Klubu Sportowego Gedania (rozmowa przeprowadzona w 2022 roku przed 100. rocznicą utworzenia Gedanii – dop. red). Temat Gedanii nadal wywołuje wiele kontrowersji, nawet po stu latach. Klub wyłonił się w 1922 roku z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Jednak rolę jaką odegrał dla państwa polskiego w opanowanym przez Niemców Wolnym Mieście jeszcze dziś**

jest słabo zauważalna. Mam wrażenie że coś przeszkadza obecnym władzom, we właściwej ocenie tego faktu. Dlaczego potrafimy docenić bardziej od polskich, przedstawicieli niemieckiej społeczności Gdańska. Przykładem może być tu gdańszczanin, żołnierz Dywizji Panczernej Wafen SS Frundsberg Gunter Grass, co prawda laureat Literackiej Nagrody Nobla, ale mimo wszystko. Jego zadbane pomnik stoi 200 metrów od zniszczonego, dziś w oplakany stanie stadionu polskiej

nawet w tak małej grupie, którą tworzyło środowisko artystyczne miasta. Polacy w swej poprawności wobec Niemców niezagniania stosunków polsko-niemieckich ulegali nieuzasadnionym ustępstwom. Ze względu na patriotyczną postawę osoby walczącej o swoje prawa, pracownika Polskich Kolei Państwowych, Stanisława Brzęczkowskiego, polskiego artystę, grafika, przeniesiono do Tczewa, co prawdopodobnie, ocaliło mu życie. Brzęczkowski wraz ze Stanisławem Przybyszewskim uczestniczył w zakładaniu w Wolnym Mieście Gdańsku Polskiego Gimnazjum, udzielał się w pracy społecznej, w polskich organizacjach patriotycznych. Polacy uznali, że jego postawa wobec Niemców była za bardzo agresywna i przenieśli go do Polski. To jeden z przykładów polskiej poprawności.

- W historii Polaków mieszkających przed wojną w Gdańsku odbija się także sytuacja w Rzeczypospolitej, te wszystkie kwestie polityczne miały także odbicie i w Gdańsku, być może, że na niewielką skalę.

Dzieliły jednak tę społeczność. To nie było tak, że polska grupa była politycznie jednolita. W Gdańsku były takie same podziały jak w Rzeczypospolitej odradzającej się po okresie rozbiorów. Stanisław Brzęczkowski, to jeden z tych gdańszczan, który został zapomniany. Działal na początku lat 20. Przyjaźnił się ze Stanisławem Przybyszewskim, bardzo mocno działał w polskich organizacjach. Na wystawie, którą otworzyliśmy w Muzeum II Wojny Światowej, mamy jego plakat, który zrobił dla Gedanii, na szczęście zachował się w zbiorach Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Plakat pokazuje jego duże zaangażowanie, wzywa w nim do wsparcia budowy stadionu Gedanii i to jest rok bodaj 1923. To był sam początek, wsparł budowę stadionu, bo póki co, na razie była to mała grupka polskich chłopców, którzy mieli marzenie stworzenia polskiego klubu sportowego, bo sukcesy Gedanii przyszły dopiero za parę lat.

- **W jednym z wcześniejszych wywiadów powiedział pan, że byli to ludzie, którzy tra-**



Imprezy organizowane na stadionie Gedanii były zawsze manifestacją polskości w Wolnym Mieście Gdańsku

PARTNER  
WYDANIA



# miejsca

3) rozmawia Stanisław Seyfried

fili nie w tym miejscu i nie w tym czasie na zły moment, to byli chłopcy chcący mówić po polsku, uprawiać sport, rywalizować. Na początku nie zdawali sobie sprawy, do czego to dąży.

- Nazywam ich gdańskimi Kolumbami. Kiedy pytany jestem dlaczego tak słabo pamiętamy o nich? Porównuję zawsze Gdańsk do Warszawy, a tam nie sposób przejść ulicą żeby nie dowiedzieć się czegoś o tamtym pokoleniu. Pokoleniu, które konspirowało i walczyło, które uczyło się na tajnych kompletach, które prowadziło działalność artystyczną, by później skończyć Powstaniem. W Gdańsku nie było tak spektakularnego działania, ale pozostała działalność była i powinniśmy o tym pamiętać, bo to byli ludzie, którzy swoją młodość i swoje talenty poświęcili Polsce. Zakładając Gedanię nie spodziewali się, że to pójdzie w taką stronę, że polskość okaże się tak ważna. Na początku przede wszystkim chcieli uprawiać sport, ale w polskim klubie. Wielu Polaków zaczynała od niemieckich towarzystw, ale jak tylko pojawiła się możliwość przejścia do polskiej drużyny wybór był tylko jeden. To było dla nich bardzo ważne, powinniśmy to doceniać. Chcieli pokazać, że są Polakami, bo przecież łatwiej im byłoby wtopić się w ich społeczność i udawać, że są Niemcami, a po polsku mówić sobie w domu. Nie, oni chcieli manifestować swoje przywiązanie do Polski i manifestować swoje przywiązanie do Ojczyzny, tworząc polskie organizacje, artystyczne, polityczne czy sportowe.

- Stworzyli polski klub, przez który przed wojną przewinęło się około 1200 osób. Gedania była największym klubem w Gdańsku. Niemieckie policyjne kluby były o wiele mniejsze. Czasami rzeczywiście mieli lepszych sportowców, ale polscy piłkarze na początku lat 30. zdobyli mistrzostwo Gdańska. W moich artykułach o Gedanii często przypominam świetnego zawodnika pochodzenia Żydowskiego Leona Kellera „Lipka”, którego Niemcy chcieli widzieć w swoich drużynach,

ale on odmawiał, bowiem to polski Klub, Gedania był jego klubem. Później go zamordowali. Dobrze przed wojną rozwijał się klub, sekcji było 12, ale sam stadion wpisal się jako boisko sportowe z bieżnią, która odegrała wielką rolę jako miejsce polskich manifestacji patriotycznych.

- Tak, to była oaza wolności, to był kawałek Rzeczypospolitej na terenie Gdańska, ale tu trzeba przypomnieć inne takie miejsca w Gdańsku: Poczta Polska i Westerplatte. Tam mogli wchodzić tylko pracownicy, lub ci którzy tam pracowali czy odbywali służbę. To nie były miejsca dla wszystkich. Natomiast stadion Gedanii był ogólnodostępny.

- Tu można było przyjść i porozmawiać po polsku i nie bać się, że podsłuchują Niemcy.

- Właśnie, to było to z czego Polacy bardzo korzystali, szczególnie w latach 30. Dla mnie, kiedy patrzę na historię stadionu i na to miejsce, jak ono funkcjonowało przed wojną, to mam wrażenie, że nawet od tego zielonego boiska ważniejsza była ta bieżnia. Bieżnia po której defilowały i maszerowały wszystkie polskie organizacje, bardzo dumnie się prezentując, niosąc biało-czerwoną flagę, czy niosąc sztandary swoich organizacji. Tam dopiero widać tę dumę z tego, że jesteśmy Polakami, tam widać dumę z polskości, i ten stadion powinien być zachowany w całości, bo to całe założenie razem z bieżnią było najważniejsze. Chodzi o zachowanie miejsca, którego najbardziej bali się Niemcy. Czytałem wiele raportów policyjnych. Niemcy mieli swoich informatorów na spotkaniach klubowych, przebieg tych spotkań znam z ich relacji policyjnych. Materiały polskie zostały zniszczone w pierwszych dniach wojny. Notowali każdą wypowiedź polskiego działacza. Później opracowali plan ataku na cały teren Gedanii, stadion i najbliższą okolicę obejmującą Dolny Wrzeszcz, nazwany Republiką Polską, jest tam Kościół św. Stanisława Biskupa, Bratniak, dom polskich studentów Politechniki Gdańskiej i domy w których mieszkali Polacy, cała dzielnica.



ca. To był bardzo szczególnie teren, powinien być zachowany w stanie oryginalnym, zwłaszcza, że przetrwał wojnę i to jego wielka zaleta i trudno byłoby stracić ten stan architektoniczny.

- Jeszcze ważne pytanie o pamięć. Polscy sportowcy, gedaniści ginęli w czasie wojny przeważnie dość blisko Gdańska. Pamiętamy jednak dwie potworne egzekucje, które odbyły się na początku 1940 roku w Stutthofie, co prawda więźniowie zostali wyprowadzeni z obozu i rozstrzelani kilometr, dwa za nim w lesie, ale chciano to zrobić skrycie. W pierwszej egzekucji zginęło 22 Polaków a w drugiej 67, wśród nich było wielu sportowców Gedanii. Między innymi to wydarzenie zostało upamiętnione obeliskiem, znajdującym się na terenie stadionu. Tam jest ziemia złożona w dwóch urnach, przywieziona z miejsc egzekucji gdańskich sportowców, między innymi z Piaśnicy i Stutthofu i o tym trzeba pamiętać.

- To jest bardzo specyficzne miejsce pamięci, sztafeta pokoleń. W 1972 roku kiedy klub obchodził swoje 50-lecie, obchody zorganizowali przedwojenni sportowcy, działacze klubu wśród nich Wiesław Kurowski i rodzina Belwonów i inni działacze. Chodziło o upamiętnienie tych wszystkich, którzy zginęli w czasie wojny, wówczas doliczono się 75 sportowców, a było ich o wiele więcej. To upamiętnienie swoich kolegów w miejscu które było dla nich najważniejsze, tam właśnie na stadionie. Przywieziono urny z ziemią tak jak pan powiedział z miejsc gdzie ginęli gedani-

ści. Uroczystość miała bardzo uroczysty charakter. Pomnik trwał i doczekał przełomu lat 89-90, kiedy wraz postępującą ruiną stadionu również o pomnik przestano dbać. Dziś przedstawia on katastrofalny stan, został lekko odnowiony przez IPN, ale wymaga zasadniczego remontu i myślę, że to jest miejsce które powinno żyć w świadomości gdańszczan. Ta wąska grupa gedanistów spotyka się 15 września w rocznicę powstania klubu, jest istotnym świadectwem pamięci i to miejsce powinniśmy szanować.

- Jak pan widzi, działania, które dziś odbywają się wokół tego terenu. Różne firmy deweloperskie czyhają tylko na brak czujności ze strony władz i chętnie w swoich poczynaniach posunęli by się dalej.

- Od strony prawnej wszystko wydaje się w porządku. Deweloperzy którzy kupili ten teren, mogą planować własną działalność, ale jest jeszcze prawo i przestrzeń, aby

uświadomić im, co to jest za teren i podjąć próbę jego ocalenia. Nie chodzi o zachowanie muzeum i wyłączenie go z życia miasta, powinien to być teren rekreacyjny i chodzi o stworzenie żywego pomnika, aby zachować pamięć o tych wszystkich ludziach, którzy stworzyli przed wojną to miejsce, ale również o tych którzy trenowali tam po wojnie. Gedania nie jest zjawiskiem tylko przedwojennym. Po 45 roku gedaniści wrócili do Gdańska i reaktywowali klub. We wszystkich wspomnieniach, które czytałem Gedania jawi się jako klub rodzinny, łączący, który nie mógł się porównywać z Lechią czy Stoczniewcem, z gigantami gdańskiego sportu, bo też nie miał szans. Służba Bezpieczeństwa degradowała ten klub, zakazała mu wygrywać. Mimo wszystko Gedania trwała, starzy przedwojenni działacze pracowali razem całymi rodzinami podtrzymując tradycje starego klubu. W

takich sytuacjach przywołuję Wincentego Kurowskiego, który był przedwojennym znakomitym piłkarzem, po wojnie też grał, później był działaczem i prezesem klubu. Funkcję prezesa sprawował bardzo długo. Nie miałem okazji poznać go, ale przed śmiercią opisywał zdjęcia, pamiętając imiona i nazwiska zawodników, nawet juniorów. Zabudowując ten teren stracimy kawałek historii Gdańska. Jestem optymistą i uważam, że do tej debaty nad przyszłością Gedanii muszą się włączyć nie tylko władze miasta, ale również władze państwowe. Dzisiaj wszyscy boją się tego tematu, bo on budzi kontrowersje, ale stulecie Gedanii, które obchodzimy, myślę jest okazją i jest tutaj szansa na porozumienie, te negatywne emocje można przekuć na coś pozytywnego.

- Gedania w historii Gdańska odgrywa taką samą rolę jak Westerplatte i Poczta Polska? - Absolutnie.



Prof. Janusz Trupinda i Stanisław Seyfried



PARTNER  
WYDANIA







# Polskie drogi wolności

Jesteśmy winni tym wszystkim pokoleniom, które walczyły byśmy byli wolnym Narodem i krajem, by ich czyn kontynuować. Jesteśmy wolni i naszym świętym obowiązkiem jest tę wolność zachować.

Z Wiktorem Walasiakiem, uczestnikiem Powstania Warszawskiego rozmawia Piotr Grzybowski

Wiktor Walasiak, ur. 6 października 1929 roku w Warszawie, pluton harcerek 227, Zgrupowanie „Żyrafa”. Pseudonim „Lopek”.

**- Jakie były Pańskie młodościowe lata?**

- Przed wojną mieszkaliśmy na Żoliborzu, w blokach pod Cytadelą. Ojciec był zawodowym wojskowym, podoficerem w 21 Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy”, którego dowódcą był późniejszy generał, wówczas pułkownik Sosabowski. Wychowywałem się w środowisku wojskowym. Najpierw przedszkole „Rodziny wojskowej”, później szkoła, a potem harcerstwo

**- Pamięta Pan wybuch wojny?**

- Bardzo dobrze, byłem wtedy w szkole. Zrobiło się zamieszanie i zaczęto nas kierować do piwnic. Proszono nas, aby się nie bać, ale jak zaczęły spadać bomby - nie było to łatwe. To był koniec szkoły. Pamiętam też upał i ochotników zgłaszających się do Cytadeli, żeby walczyć w obronie Warszawy. Moja mama i babcia roznosiły im wodę i chleb. W połowie miesiąca, z uwagi na coraz częstsze naloty, kazano nam się przenieść do kasyna wojskowego w Alejach Ujazdowskich. Pamiętam ogromną ilość pożarów i dramatyczne przemówienia prezydenta Starzyńskiego.

**- Co działo się dalej z Państwem rodziną?**

- Ojciec trafił do niewoli, bo razem z 21 pułkiem walczył w Wojnie Obronnej, więc zostaliśmy w trójkę z bratem i mamą, która starała się dorożniczką pokątnym handlem. Natomiast my z bratem zajmowaliśmy się produkcją papierosów i ich sprzedażą po tramwajach. Trochę uprawą działki, która była naprzeciwko, żeby można było cokolwiek wyhodować do jedzenia, choćby trochę kartofli.

**- Kiedy trafił Pan do konspiracji?**

- W konspiracji zaczął działać ojciec. Po powrocie z niewoli w roku 41 zaczął pracę jako pracownik fizyczny w

gazowni. Jednak co chwila widziałem, jak przynosił jakieś paczki do piwnicy, coś tam robił, znikał na wiele godzin. Ja do konspiracji trafiłem dość zwyczajnie, przez harcerstwo na Żoliborzu. Mając 13 lat trafiłem najpierw do „Zawiszy”, do „Szarych Szeregów”, rok później do tzw. BS-ów, czyli do Bojowych Szkół „Szarych Szeregów”.

**- I tu zaczęło się prawdziwe działanie i prawdziwe zadania?**

- Na początku było szkolenie harcerskie, później wojskowe, a potem byliśmy przeniesieni do działań małego sabotażu. Zajmowaliśmy się pisaniem na murach, kolportażem gazet, prasy podziemnej, rzucaniem ulotek, wieszaniem flag, później obserwacją różnych obiektów, dyslokacji wojsk, określaniem liczebności oddziałów w różnych rejonach miasta.

**- Był strach?**

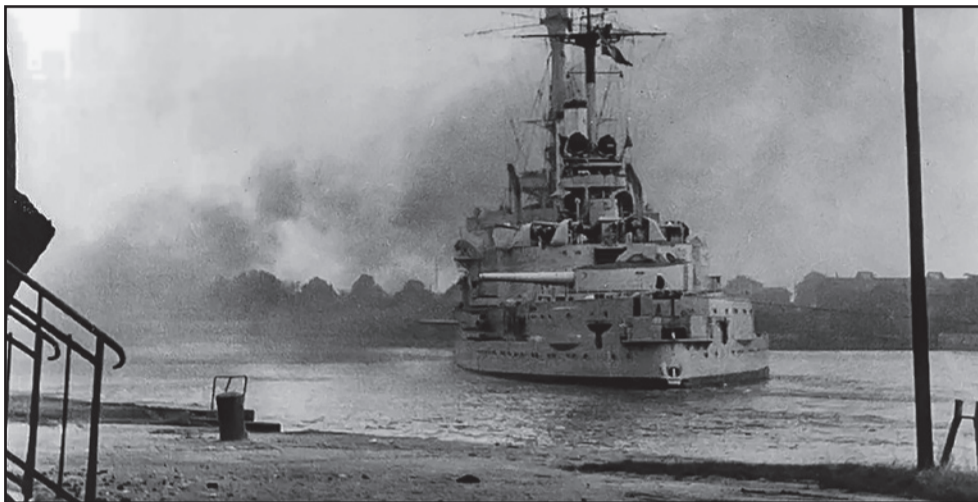
- Był, bo to nie było bezpieczne zajęcie. Raz, że trzeba było zrobić rozpoznanie miejsca, wybrać godzinę akcji, wypisać to co zleczone. Wpadek też mieliśmy kilka, kiedy zaskoczyli nas Niemcy i musieliśmy uciekać.

**- Szybko z małego sabotażu zmieniliście się w wojsko...**

- W momencie wybuchu Powstania zostaliśmy przeniesieni do Grup Szturmowych „Szarych Szeregów” i braliśmy udział jako liniowy pluton w Zgrupowaniu „Żyrafa”, w II Obwodzie Armii Krajowej, czyli w Dywizji Romualda Traugutta, którą dowodził pułkownik „Żywiciel” Niedzielski. W BS-ach wszyscy byliśmy już związani przysięgą - złożyliśmy przysięgę Armii Krajowej - w której było, że zdrada będzie karana śmiercią. To dla nas było szalenie ważne i każdy był zobowiązany.

**- Jakie były pierwsze dni Powstania?**

- Na Żoliborzu zaczęło się wcześniej. Godzina „W” wyznaczona na 17tą, a tu jeden z podchorążych, „Świda” przy transporcie broni został rozpoznany i zatrzymany przez niemiecką „sztrafę”. Pierwsze strzały padły około godziny 15.00, przy kotłowni na ulicy Suzina. I w związku z tym



nasza koncentracja, która wyznaczona była na 16tą, nie w pełni się udała. Byliśmy bardzo słabo uzbrojeni i nie dla wszystkich broni wystarczyło. My na Marymoncie weszliśmy od razu do walki. Nasz dowódca, podchorąży „Marek”, został na ulicy Dygasińskiego od razu trafiony i stracił rękę. Zginęło tam paru naszych kolegów, bo w otwartym terenie musieliśmy przyjąć walkę. Po zapadnięciu zmroku pułkownik „Żywiciel” wydał rozkaz koncentracji oddziału i całą dywizją - myślę, że około tysiąca ludzi - wyszliśmy do Puszczy Kampinoskiej.

**- Ale wróciliście do walki?**

- Na rozkaz dowódcy Powstania, generała „Montera”, wróciliśmy do Warszawy 4go. Przebijaliśmy się od Kampinosu przez Bielany, gdzie stoczyliśmy bardzo ciężkie walki, zarówno w rejonie lotniska Bielańskiego, jak osiedla tzw. Zdobyczy Robotniczej. Niemcy wiedzieli o naszej koncentracji, a że była noc - oświetlali flarami nasze pozycje. Na Żoliborz dotarliśmy rano, odnaleźliśmy oddziały i dostaliśmy już swoje przydziały. Mój pluton został przydzielony jako osłona sztabu pułkownika „Żywiciela”. Następnego dnia była zbiorowa msza święta, którą celebrował ksiądz Troszyński „Alkazar”, znany na Żoliborzu i bardzo dzielny ksiądz. I właśnie tam, in gremio udzielił nam sakramentów.

**- Było wiele akcji, ale która utkwiła w pamięci najmocniej?**

- Był plan połączenia Żoliborza ze Starym Miastem. To,

co nas dzieliło, to Dworzec Gdański, linia kolejowa, po której poruszał się pociąg pancerny niemiecki. Chyba 21go sierpnia, rozpoczęły się walki. Z kilku prób przejścia, żadna się nie udała. Ostatnia, w której brała udział część naszego plutonu, była bardzo krwawa, zginęło bardzo dużo naszych chłopców. Niemcy nie pozwolili nawet zbierać rannych, tak że następnego dnia, było tak, że leżeli ludzie na tym przedpolu, w którym teraz jest szkoła w rejonie ulicy Generała Zajęczka. Było widać, że ludzie tam machają jakimiś białymi szmatami. Parokrotnie wyruszały patrole, zresztą bardzo dzielne patrole sanitarne, które tam ginęły. Byliśmy tym wstrząśnięci: myśmy zawsze, czy do jeńców, czy do rannych podchodzili tak, jak powinni podchodzić walczący żołnierze. W innej bitwie w której byłem ranny, to był atak na niemieckie ciężarówki w okolicach zakonu ss. Zmarłych w rejonie ulicy Krasieńskiego. Zginął wtedy biegnący koło mnie dowódca naszego plutonu kpr. pchor. „Adam” (Andrzej Hebrowski). Bardzo dzielny żołnierz i utalentowany poeta. To było 17go sierpnia. Miał wtedy 18 lat. Parę dni byłem w szpitalu. Zanim mnie tam poszli, jak wróciłem, pluton dostał nowe zadanie (przynajmniej część plutonu) nawiązania łączności kanałowej ze Starym Miastem.

**- I zesłaliście do kanałów?**

- Na Żoliborzu była grupa ludzi, inżynierów, którzy przed wojną pracowali w wodociągach i kanalizacji i

uważali, że trzeba wykorzystać kanały warszawskie do prowadzenia walki. Inżynierowie Rossmann i Skoraszewski mieli dokumentację. Niemcy się tego nie spodziewali. My żeśmy zostali wydelegowani do chodzenia w kanałach. Od dwudziestego któregoś sierpnia do końca września ta część plutonu, w której byłem, zajmowała się akcjami kanałowymi. To jest historia na osobną opowieść.

**- Kiedy się Pan dowiedział, że to koniec walki?**

- Było to w Szklanym Domu na Mickiewicza. Tam pułkownik „Żywiciel” dał rozkaz zaprzestania walk. I musieliśmy oddać broń. Więc oczywiście każdy tę broń jak mógł niszczył. Zameldowaliśmy dowódcy plutonu, że nie idziemy z innymi do niewoli, że jak jesteśmy zwolnieni z przysięgi, to po prostu idziemy z ludnością cywilną. No i z ludnością cywilną wyszliśmy. A z kolumny, w której zmierzaliśmy do obozu w Pruszkowie razem z kolegą „Ostoją” i Jasiem Karpińskim zwialiśmy. Nocując gdzie popadnie dostałem się do Grodziska, do znajomych moich rodziców, którzy mnie przyjęli. Byłem u nich do maja 1945 roku.

**- Po wojnie wrócił Pan do Warszawy?**

- Tak. I spotkałem mamę. Ojciec był ranny i leżał w szpitalu w Tworkach, w tym czasie już wyszedł, tak że spotkaliśmy się na gruzach naszego domu na ulicy Krajewskiego. Szczęśliwie wszyscy przeżyliśmy. I po maju 1945

roku rodzice zaczęli jakoś pracować.

**- Skąd pomysł wyjazdu do Gdańska?**

- Zaczęłem chodzić do szkoły, bo doszedłem do wniosku, że szansą jest skończenie studiów. Zrobiłem maturę, a później zdałem na Politechnikę w Gdańsku. Tam łatwiej było się dostać mnie, żołnierzowi AK i synowi żołnierza AK. To była prawdziwa walka o życie. Nie miałem stypendium, a trzeba było z czegoś żyć. Chodziliśmy do portu przeładowywać pomoc UNRY. Dopiero po drugim roku zacząłem uczyć matematyki w Gdańskich Technicznych Zakładach Naukowych.

**- Skąd decyzja o powrocie do stolicy?**

- Troszkę przypadek. Profesor, u którego zdawałem ostatni egzamin z budowy dróg miał za chwilę objąć stanowisko naczelnego inżyniera budowy warszawskiego metra. Wspomniałem mu, że otrzymałem nakaz pracy do Białegostoku, i że się tam nie widzę. Więc z egzaminu postawił piątkę i zaproponował pracę przy metrze. Wróciłem do Warszawy i przez kolejne 12 lat byłem projektantem w metrze.

**- Na koniec, po latach wielu doświadczeń, często tragicznych, co Pan zachowuje jako swoje credo?**

- Po pierwsze: jesteśmy winni tym wszystkim pokoleniom, które walczyły byśmy byli wolnym Narodem i krajem, by ich czyn kontynuować. To jest podstawowa sprawa. W Europie należy nam się miejsce, jesteśmy do tego predystynowani w sensie kulturowym, intelektualnym, demograficznym, wszelkim. Jesteśmy dość kłótlivi, przez co nie lubią nas w świecie, ale też nam zazdroszczą tego, co mamy, czego już doskonaliliśmy. Jesteśmy wolni i naszym świętym obowiązkiem jest tę wolność zachować. Moi koledzy, którzy trafili na zachód zazdroszczą mi tej wolności. Tego, że mam wpływ na to, co się dzieje i że buduje kawałek państwa, i przyczyniam się, aby spłacać dług tym, co przed nami.



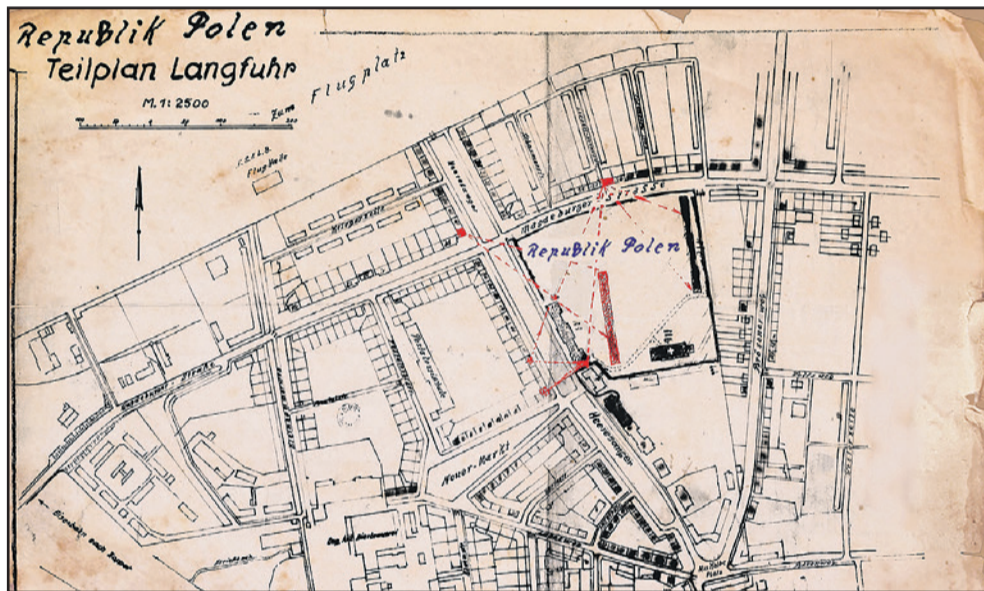




# „Republik Polen” – niemiecki plan mordu

Znajdujący się w Gdańsku-Wrzeszczu stadion Klubu Sportowego Gedania wraz z kościołem św. Stanisława Biskupa i polskim Domem Akademickim Bratniak, 1 września 1939 roku miały być zaatakowane przez siły niemieckie podobnie jak Westerplatte i Poczta Polska. Wszystko było przygotowane. Teren polskiej dzielnicy Polenhof w Dolnym Wrzeszczu najbardziej polskim miejscem w Wolnym Mieście Gdańsku u zbiegu dzisiejszych ulic Kościuszki i Legionów oraz ulicy Chrobrego aż po plac Komorowskiego został otoczony, a przygotowane cztery ciężkie stanowiska ogniowe miały idealny wgląd na polski stadion Gedanii, kościół i dom Akademicki Bratniak, gdzie już od końca czerwca grupa 180 studentów przygotowywała się do jego obrony. Niemcy na planie miasta oznaczyli teren jako „Republik Polen”.

Plan obejmował jeszcze znajdujące się przed stadionem od strony ul. Legionów baraki, w których mieszkały polskie rodziny. Niemieckie stanowiska ogniowe znajdowały się na dogodnej linii strzału i obejmowały cały teren. Studenci z Domu Akademickiego zostali dość dobrze zorganizowani w pięcioosobowe grupy i mieli wyznaczone stanowiska obronne. Boczne wejścia do budynku zostały zabarykadowane. Wprowadzono surową dyscyplinę. Jednak po kilku tygodniach oczekiwania studencka młodzież podpadła na zdrowiu i opuściła tak aktywną mobilizację. Część polskich studentów otrzymała karty powołań do wojska i musiała opuścić Gdańsk. Przed wakacjami, niemieckie władze uczelni wstrzymały Polakom możliwość uczęszczania w zajęciach dydaktycznych. Spośród pozbawionych studiowania 420 polskich studentów nie wszyscy, którzy musieli opuścić Politechnikę Gdańską mogli kontynuować naukę w polskich uczelniach powodem był brak odpowiednich kierunków. Niewielkie znaczenie miało również podjęcie jakiegokolwiek walki przez nieliczną garstkę obrońców akademika. 1 września po oparowaniu Gdańska budynek zajęty został przez niemieckie wojsko. Przygotowane wcześniej listy proskrypcyjne obejmujące 40 polskich nazwisk z okolicy przewidzianych do aresztowania też już nie miały większego znaczenia bowiem ci którzy



się na nich znaleźli zostali nieco wcześniej wyłapani i osadzeni w gdańskich więzieniach. Po rozpoczęciu wojny zostali przewiezieni do obozu koncentracyjnego Stutthof.

Dom Studencki Bratniak i stadion Gedanii były trzecim polskim miejscem

oporu w Gdańsku. Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę z militarnej możliwości obrony tej dzielnicy i dlatego przygotowali plan „Republik Polen - Teilplan Langfuhr.” W strategii opracowanej przed napaścią na Polskę przewidzieli działania wyprzedzające wojnę.

Od 22 maja 1939 roku w Generalnym Urzędzie Policji Bezpieczeństwa i I Wydziale Gestapo przygotowywali kartoteki, tak zwane „Specjalne księgi Polaków ściganych listem gończym” Wstępne listy osób przygotowywanych do likwidacji w Gdańsku wynosiły około 300 osób. Lista przygotowana była podczas specjalnej narady, która odbyła się w czerwcu 1939 roku w siedzibie gdańskiej policji politycznej de facto gdańskiej ekspozytury Gestapo. Naradzie przewodniczył SS Sturbannführer dr Rudolf Tröger. Spisy nazwisk przygotowane zostały dzięki niemieckim konfidentom. W ewidencji znajdowało się imię i nazwisko a także funkcja, zawód i miejsce zamieszkania. Po wybuchu wojny listy były na bieżąco uzupełniane, ale jeszcze przed 1 września wiele osób, które już były ujęte w spisach zostało aresz-



towanych. Przypuszczam, że właśnie te aresztowania zdeorganizowały obronę stadionu Gedanii, zabrakło głównych organizatorów. Plan w większej skali realizowany na terenie całej Polski pod kryptonimem „Tannenberg” miał na celu przeprowadzenie eksterminacji polskiej warstwy przywódczej i inteligencji. Niemiecki zamysł realizowały oddziały SS Totenkopf. W ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia wojny zatrzymano w Wolnym Mieście Gdańsku 3000 osób. Byli to działacze polskich organizacji i instytucji państwowych,

nauczyciele, urzędnicy, kolejarze, pocztowcy, księża, dyplomaci, dziennikarze. W lasach Piaśnickich, Niemcy zamordowali około 12 tysięcy osób w tym około 2000 osób polskiej elity intelektualnej, a w lasach Szpęgawskich w pobliżu Starogardu około 7000 osób. Wśród zamordowanych znaleźli się również dziennikarze „Gazety Gdańskiej” Władysław Cieszyński i Wilhelm Grismann. Dziś o tych mordach zaświadcza skromny pomnik i ziemia złożona przy stadionie Gedanii przywieziona tu w 1972 roku.

**Stanisław Seyfried**





# Stutthof - pierwsze transporty

Niemcy dość dokładnie przygotowywali się do rozpoczęcia wojny w Wolnym Mieście Gdańsku. Zdawali sobie sprawę, że przynajmniej trzy polskie obiekty na terenie miasta mogą stawić opór ich działaniom. To Westerplatte, dość dobrze przygotowane do obrony, Poczta Polska oraz Dom Studencki Bratniak i stadion Gedanii we Wrzeszczu. Niemcy brali pod uwagę militarną możliwość obrony tej dzielnicy i dlatego przygotowali plan „Republik Polen - teilplan Langfuhr”.

W strategii opracowanej przed napaścią na Polskę przewidzieli działania wyprzedzające wojnę. Od 22 maja 1939 roku w Generalnym Urzędzie Policji Bezpieczeństwa i I Wydziale Gestapo przygotowywali kartoteki, tak zwane „Specjalne księgi Polaków ściganych listem gończym”. Spisy nazwisk przygotowane zostały dzięki niemieckim konfidentom. W ewidencji znajdowało się imię i nazwisko, a także funkcja, zawód i miejsce zamieszkania. Po wybuchu wojny listy były na bieżąco uzupełniane, ale jeszcze przed 1 września wiele osób, które już były ujęte w spisach zostało aresztowanych. Przypuszczam, że właśnie te aresztowania zdeorganizowały obronę stadionu Gedanii, zabrakło głównych organizatorów. Plan w większej skali realizowany na terenie całej Polski pod kryptonimem „Tannenberg” miał na celu przeprowadzenie eksterminacji polskiej warstwy przywódczej i inteligencji. Niemiecki zamysł realizowały oddziały SS Totenkopf. W ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia wojny zatrzymano w Wolnym Mieście Gdańsku 3000 osób. Byli to działacze polskich organizacji i instytucji państwowych, nauczyciele, urzędnicy, kolejarze, pocztowcy, księża, dyplomaci, dziennikarze.

W lasach Piaśnickich, Niemcy zamordowali około 12 tysięcy osób, w tym około 2000 osób polskiej elity intelektualnej, a w lasach Szpęgawskich w pobliżu Starogardu około 7000 osób. Wśród zamordowanych znaleźli się również dziennikarze „Gazety Gdańskiej” Władysław Cieszyński i Wilhelm Grimsman. Dziś o tych mordach zaświadcza skromny pomnik i ziemia złożona przy stadionie Gedanii przywieziona tu w 1972 roku.

W dniu włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy, a więc 1 września gdańska średnia szkoła dla dziewcząt popularna Victoria Schule w sierpniu przemianowana została na przejściowy obóz cy-

wilny dla Polaków. Obozem kierował Obersturmbannführer SS Max Pauly, późniejszy komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof, a o losie polskich więźniów osadzonych w Victoria Schule decydował szef Tajnej Policji Politycznej w Gdańsku dr Rudol Tröger. Aresztowania następowały już od wczesnych godzin rannych. Około 1000 osób trafiło do Victoria Schule, zatrzymania prowadzone były w sposób brutalny i pozbawiony zasad godności. Pędzeni przez miasto aresztowani Polacy musieli przejść przez szpaler esesmanów, którzy okładali ich pałkami, a zgromadzona niemiecka społeczność wyklinała i opluwała Polaków. Aresztowani przeważnie należeli do polskiej inteligencji: duchowni, polscy kolejarze, pracownicy Poczty Polskiej, celnicy, nauczyciele, lekarze, pracownicy banku oraz poseł do Volkstagu, prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Część osadzonych Polaków wieczorem 1 września została przeniesiona do pobliskiego więzienia Schiesstange (dziś ul. Kurkowa), a nazajutrz 2 września około 150 mężczyzn zostało załadowanych do dwóch autobusów i jednej ciężarówki i zostali przewiezieni jako pierwszy transport do będącego w budowie obozu dla jeńców cywilnych Stutthof.

...”Wśród aresztowanych 1 września 1939 r. i rozstrzelanych 11 stycznia 1940 r. był sekretarz Polskiego Zrzeszenia Pracy, członek zarządu Gminy Polskiej Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, klubu Sportowego „Gedania”, Rodziny Kolejowej, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Koła Miłośników Sceny, sam występujący jako aktor w wielu przedstawieniach - Witold Nełkowski. Za swoją pracę dla Polaków Nełkowski jeszcze przed wojną został więźniem politycznym. Jednak po zwolnieniu z więzienia nie opuścił Gdańska. Witold Nełkowski, brat żony Alfa Liczmańskiego, wraz z żoną



Lucją, teściem Augustynem Wesołowskim i Maksymilianem Węglińskim zostali aresztowani 30 sierpnia 1939 r. w Domu Polskim przy Wallgasse (ulica Wałowa). Początkowo osadzono ich w Bibliotece Miejskiej, a później w Viktoria Schule. Witold Nełkowski w obozie Stutthof otrzymał numer 3477, na który powoływała się jego żona, która od września 1940 r. poszukiwała męża, pisząc do obozów koncentracyjnych Sachsenhausen, Mauthausen i Dachau. Z każdego otrzymywała informacje, że taki więzień nigdy nie przebywał w danym obozie. Witold Nełkowski jesienią 1939 r. został wysłany do pracy w podobozie Pröbbernu (Przebrno), skąd wysłał kilka listów do żony. Jak wynika z listu żony, skierowanego do komendanta KL Sachsenhausen 16 listopada 1940 r., wzruszający list napisany przez Witolda Nełkowskiego 26 grudnia 1939 r., czyli na około 2 tygodnie przed śmiercią, był jego ostatnim listem. W 1941 r. kilku więźniów zostało z obozu Stutthof wysłanych do KL Auschwitz. Wśród nich był Józef Kostro. Urodzony w Niewierzu w Wielkopolsce,



Józef Kostro walczył w I wojnie światowej w armii pruskiej, a w 1920 r. wziął udział w powstaniu wielkopolskim. W trakcie trwania powstania został kierownikiem zdoby-

tego na Niemcach pociągu pancernego, któremu nadano imię „Danuta”. Za zasługi w powstaniu wielkopolskim Józef Kostro został odznaczony krzyżem „Virtuti Militari” i

mianowany porucznikiem. Po rozpoczęciu studiów z filozofii przyrody na Uniwersytecie Poznańskim, Józef Kostro przeniósł się na Politechnikę Gdańską, gdzie ukończył wydział techniki budowy maszyn, cały czas działając w organizacjach patriotycznych. Po ukończeniu studiów zatrudniony został w Gdańskiej Dyrekcji Kolejowej PKP jako kierownik parowozowni. Przebywając latem 1939 r. u rodziny w Trzemesznie, Józef Kostro 1 września 1939 r. jako oficer rezerwy udał się na Wybrzeże. Jednak z uwagi, że powrót do Gdańska okazał się już niemożliwy, Józef Kostro dotarł do Gdyni, gdzie został aresztowany. Po osadzeniu w obozie Stutthof znalazł się w grupie więźniów wysłanych do budowy karnego obozu dla SS w Maćkowach (SS-Kaserne Danzig-Matzkau). Jednym z dozorców budowę obozu Matzkau był Niemiec - sąsiad Józefa Kostro, wojskowy, który pomagał w dostarczaniu jedzenia i listów, a także umożliwił spotkanie Józef Kostro z żoną. Z listu wysłanego z obozu Danzig-Matzkau 17 listopada 1940 r. przez Józefa Kostro do rodziny wynika, że żona, Lidia Szenkler, mająca korzenie austriackie, starała się o zwolnienie męża z obozu. W przypadku Józefa Kostro, jak i w wielu Polaków, nawet mających korzenie polsko-niemieckie, a którzy szczególnie zasłużyli się dla Polski, nie miało to znaczenia. Józef Kostro został zamordowany 23 października 1941 r. w KL Auschwitz w Bloku nr 20, zwanym Blokiem Śmierci...”\*

Inni aresztowani jesienią 1939 r. mieszkańcy Wolnego Miasta Gdańska, jak wspomina wielu świadków rozstrzelani byli w Lasach Piaśnickich i w Szpęgawsku.

\* Tekst pochodzi z artykułu dr Danuty Drywa z Muzeum Stutthof „Losy mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska aresztowanych w ramach Sauberungsaktion (akcja oczyszczania)”

Stanisław Seyfried



# Gedania - na straży polskości

**Westerplatte, Poczta Polska i Boisko Gedanii- trzy najważniejsze polskie miejsca w Wolnym Mieście Gdańsku. Kiedy na początku lat 20. XX wieku rodziły się w atmosferze powstającego kuriozalnego Wolnego Miasta Gdańska nikt nie przypuszczał, że odegrają tak ważną rolę w historii państwa Polskiego. Doskonale znamy losy Westerplatte i Poczty Polskiej, ale boisko Gedanii tak ważne dla Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku jeszcze dziś stanowi miejsce przetargowe dla miejscowych deweloperów. Firmy potykają się o gęszcz przepisów chroniących to miejsce, ale próbują, może się uda.**

Mało brakowało, a wrzeszczańska przestrzeń Bauhausu i polski stadion zostałyby zniszczone nowoczesnym skrojonym osiedlem mieszkaniowym. To niemiecko-polskie połączenie stylów było wyrazem sytuacji panującej w okolicy polskiej dzielnicy Polenhof. Na nic zostały się apele rozsądnych gdańszczan, okolicznych mieszkańców, historyków o zachowanie pamięci najtragiczniejszych chwil miejsca, zamordowanych polskich sportowców tworzących ten wyjątkowy w skali naszej historii obiekt. Trudno zgodzić się z narracją gdańskich władz samorządowych, które tuż obok dosłownie za plotem upamiętniły ławeczką Güntera Grassa, Laureata Literackiej Nagrody Nobla - ochotnika, żołnierza X dywizji pancerniej Waffen-SS Frundsberg i nazwały jego imieniem rondo uliczne, kwiatowy klomb jakich mało w Gdańsku, a obok zdewastowane, zniszczone boisko Gedanii, dziś wyrzut sumienia gdańskiego samorządu, którym zawiaduje jego nowy właściciel spółka Nowa Gedania. Upamiętnienie historycznego znaczenia miejsca ciągle poddawane jest pod wątpliwość. O co chodzi, czy jakoś specjalnie Gedania zasłużyła sobie na takie traktowanie, sprawiła jakiś wyjątkowy kłopot, bo piłka wpadała do stadionowego ogródka - to mało, czy może dlatego, że polityczni przeciwnicy są po drugiej stronie, to dalej mało. Jeszcze niedawno boisko tętniło życiem. Seniorzy, juniorzy, młodzicy na równo przystrzyżonej zielonej trawie spokojnie rozgrywali mecze, kwitło życie. Może dywanik zieleni nie był tak równy jak na innych gdańskich murawach, ale boisko miało swoje lata. Należało do najstarszych w mieście.

15 września 1922 roku w polskim hotelu Continental w Gdańsku powołano zarząd polskiego klubu Gedania, odbyło się pierwsze spotkanie, które przyczyniło się do konsolidacji polskich obywateli w Wolnym Mieście Gdańsku. Z Towarzystwa Gimnastycznego



Boisko Gedanii przed dewastacją



Drużyna piłkarska Gedanii w 1933 roku. Mistrz Wolnego Miasta Gdańska. Czwarty od lewej w górnym rzędzie: Roman Wyrobek, kierownik wydziału, w dolnym rzędzie czwarty od lewej: Leon Keller „Lipek”

„Sokół” wyodrębniona została sekcja piłki nożnej. Polscy działacze patriotyczni i sportowi postanowili na ternie Wolnego Miasta Gdańska utworzyć miejsce pozbawione wpływów niemieckich, czysto polskie, patriotyczne z poszanowaniem i szacunkiem dla godności Polaka. W okresie międzywojennym Gedaniści współzawodniczyli na terenie Wolnego Miasta Gdańska z niemieckimi klubami i później podczas okupacji, jako więźniowie obozu koncentracyjnego Sachsenhausen rozgrywali mecze z niemieckimi przeciwnikami. Karty polskiej historii tak nieliczne w Wol-

nym Mieście Gdańsku powinny zatem szczególnie podlegać dzisiaj ochronie. To niebawem oddanie kiedy na szali trzeba było położyć życie, które liczyło się ponad wszystko. Ponad 100 gedanistów oddało życie w imię patriotycznych pobudek. Gdańscy sportowcy mordowani byli w okolicach Gdańska w różnych miejscach, ale szczególnie pamiętamy dwie egzekucje wykonane w Stutthofie 11 stycznia 1940 roku, w której zginęło 22 gdańszczan i 22 marca 1940 roku w Wielki Piątek, w której zginęło 67 Polaków wśród których było wielu sportowców polskiego klubu. Ziemia z tych

miejsce i wielu innych zaznaczona krwią sportowców w 1972 roku została złożona pod małym obeliskiem na boisku Gedanii. To miejsce dzisiaj upamiętnia wielką daninę patriotycznego życia wielu gdańskich sportowców.

Na tym boisku grali wybitni piłkarze, ale nie zawsze chodziło o wynik, często duch walki sportowej miał podłoże patriotyczne do swojej dzielnicy, swojego miasta, swojej ojczyzny. Bo tu na tym obiekcie zawsze bez skrępowania można było rozmawiać po polsku i nie trzeba było oglądać się za siebie, czy niemieccy tajniacy nie podsłuchują. Piłkarska drużyna Gedanii grała w lidze Prus Wschodnich z innymi dwoma miejscowymi klubami Preussen i BuEV. Reorganizacja niemieckich rozgrywek nastąpiła we wrześniu 1933 roku po dojściu Hitlera do władzy. Gedania była jedną z najsilniejszych drużyn w przedwojennej lidze. Grał w niej Leon Keller „Lipek” polski Żyd jeden z najlepszych zawodników Gedanii i całych rozgrywek, zginął w 1941 roku zamordowany przez Niemców. Szczególne miejsce w historii klubu zajmuje właśnie sekcja piłki nożnej działająca nieprzerwanie od 1922 roku. W sezonie 1951-1952 drużyna grała w II lidze krajowej. W Gedanii zaczęli swoje kariery tacy

reprezentanci Polski jak legendarny Roman Korynt, a później znakomity Rafał Murawski. W przedwojennej Gedanii trenowało 1200 sportowców, Polaków skupionych tuż przed wojną w 16 sekcjach. Powojenne losy gdańskich sportowców dały też powód do dumy. Gedania dla polskiego sportu była dostarczycielem utalentowanych młodych zawodników, ale również sama wychowała pięcioro olimpijczyków wśród nich złotego medalistę z Helsinek (1952) boksera Zygmunta Chychłę, brązowego medalistę z Rzymu (1960) również boksera Brunona Bendiga oraz dwukrotną brązową medalistkę z Tokio (1964) i Meksyku (1968) siatkarkę Jadwigę Marko-Książek, a także wioślarki Małgorzatę Dłużewską i Czesławę Kościańską, które na Olimpiadzie w Moskwie w 1980 roku wywalczyły srebro. Zawodnicy Gedanii uczestniczyli w dziesięciu Olimpiadach, zdobywali Mistrzostwa Świata, Mistrzostwa Europy.

Dzisiaj nowym właścicielem terenu u zbiegu ulicy Kościuszki i Alei Legionów, a więc boiska polskiego klubu Gedania w Wolnym Mieście Gdańsku jest spółka Nowa Gedania. Czynnione przez redakcję Gazety Gdańskiej wysiłki na rzecz spotkania z nowym właścicielem terenu nie dały rezultatu, co prawda prezes spółki Michał Czapski obiecuje takie spotka-



nie, ale dopiero po enigmatycznej rozmowie z prezydentem miasta? Chciałbym przypomnieć tylko, że przywrócone przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego funkcje sportowe dla tego terenu obowiązują nadal i jakiegokolwiek odstępstwa od tej zasady nie mogą mieć miejsca. Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków bacznie przygląda się rozwojowi sytuacji. Mam nadzieję, że szybko zbliżająca się setna rocznica powstania klubu zostanie właściwie zorganizowana z zachowaniem pamięci o zamordowanych sportowcach klubu, o których przypomina walący się obelisk usytuowany na terenie boiska. Może wreszcie Gedania, klub który jak żaden inny w Gdańsku doczeka się pamięci i należytego szacunku.

Stanisław Seyfried



PARTNER  
WYDANIA





84. rocznica wybuchu II wojny światowej

# CZEŚĆ I CHWAŁA BOHATEROM

# 1939